

 wyborcza

BIAŁA KSIĘGA

warszawa.wyborcza.pl

Czwartek 23 lipca 2020

Redaktor prowadzący Roman Imielski



FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCIA GAZETA

Ile zapłaciliśmy
za wygraną Andrzeja Dudy

Propaganda TVP
i wozy strażackie

Agitacyjne podróże
urzędników państwowych

Zagranica. Zrobiliśmy wszystko, by zagłosować

Państwo was zostawiło

Rozczarowanie, złość, rozgoryczenie – a przede wszystkim żal, że nie mogliście zagłosować
– dominuje w listach Polaków z zagranicy

Szwajcaria: Chętnie dołączę do skarg innych Polaków za granicą

Mieszkam w Szwajcarii, w Bernie (10 min tramwajem od konsulatu). Zarejestrowałam się do udziału w drugiej turze, moja aplikacja została przyjęta. Czekalam na paczkę aż do 9 lipca. Próbowałam odesłać pocztą, kiedy dowiedziałam się, że list na pewno nie dotrze wcześniej niż w poniedziałek (13 lipca) po zakończeniu głosowania. Mimo informacji, że głosy oddaje się wyłącznie za pośrednictwem poczty, podjęłam ostatnią próbę walki o swój głos. Pojechałam do ambasady i wrzuciłam list do skrzynki pocztowej. Ale jestem na 99,99 proc. pewna, że go nie przyjęto.

Jestem wściekła na taką organizację wyborów i chętnie dołączę się do skarg innych Polaków za granicą.

Tatiana

Niemcy: Nie dostałam pakietu wyborczego

Bardzo żałuję, że nie mogłam oddać głosu na Rafała Trzaskowskiego, niestety, nie otrzymałam pakietu wyborczego. Jeśli dojdzie, sprawdzę datę jego wysłania. Ostatni raz listonosz dostarczył listy w czwartek 12 lipca, więc trudno mi uwierzyć, że to wina belgijskiej poczty. Myślę, że powinniśmy utworzyć coś w rodzaju rejestru, gdzie Polonia zgłaszałaby nieotrzymanie pakietu wyborczego. Obawiam się, że mój przypadek nie jest odizolowany.

Magdalena

Niemcy: Czy mój głos przepadł bez wieści?

Wypełnioną kartę do głosowania wysłałam 6 czerwca, czyli w poniedziałek, listem poleconym do Konsulatu Generalnego Polski w Monachium, gdzie jestem zarejestrowana na liście wyborczej. Do dzisiaj nie ma w statusie przesyłki na stronie poczty niemieckiej potwierdzenia, że moja przesyłka dotarła do konsulatu. Nie wiem, czyj to błąd, ale wygląda na to, że mój głos przepadł bez wieści i tym samym moje prawo wyborcze zostało zmarnowane.



Pracownicy z firmy kurierskiej Polonia Express dostarczają 12 lipca 2020 r. głosy do komisji wyborczej w Londynie. Z powodu pandemii Polacy w Wielkiej Brytanii i wielu innych krajach mogli głosować tylko korespondencyjnie.

FOT. MAJA SMIEJKOWSKA/SHUTTERSTOCK

USA: Specjalnie nie utworzono komisji?

Jak my, Polacy z Kolorado, mamy głosować? Do wczoraj większość z nas nie dostała kart do głosowania z konsulatu w Los Angeles. Ci, którzy dostali, otrzymali je w większości w czwartek lub piątek. Poczta nie gwarantuje, że list za 26,25 dol. dojdzie nawet w poniedziałek. Naszych telefonów do konsulatu nikt nie odbierał. Zawsze głosowaliśmy w Denver, gdzie organizacja głosowania była wzorowa. Teraz, niestety, nie utworzono tam komisji. Ponieważ w pierwszej turze Denver głosowało na pana Trzaskowskiego, podejrzewamy, że zrobiono to celowo.

Czytelnik

Szkocja. Adresat nie odbiera poczty

Mieszkam w Dundee (Szkocja) i w głosowaniu korespondencyjnym wysyłałam swój głos do polskiego konsulatu w Edynburgu.

Podczas pierwszej tury, niestety, zgubiłam dowód nadania i nie mogłam sprawdzić, czy doszedł. Natomiast moja siostra wysłała i wg Royal Mail koperta do adresata nie dotarła.

Pierwszą turę odpuściliśmy, ponieważ nasz kandydat przeszedł dalej i stwierdziliśmy, że to może jakiś błąd w systemie. Niestety, podczas II tury sytuacja się powtórzyła. Dwa głosy – mój i siostry – wysłałam w poniedziałek 6 lipca i do 10 lipca nasze listy nie dotarły do polskiego konsulatu.

Kiedy tam zadzwoniłam, pracownica ze stoickim spokojem stwierdziła, że odbiera ją mnóstwo listów, a na pytanie, czy może sprawdzić przesyłkę po numerze, beztrudno odpowiedziała, że tego nie praktykują.

W siedzibie Royal Mail dwóch pracowników odpowiedziało mi, że ta informacja w Track and Trace na stronie Royal Mail świadczy o tym, że adresat nie odbiera poczty!!!

I to mnie, proszę państwa, przeraziło...

Michał

Irlandia. Pozbawiono nas konstytucyjnego prawa do głosowania

Mieszkamy w Irlandii i tutaj oddaliśmy korespondencyjnie głos w pierwszej turze wyborów. Podczas drugiej tury mieliśmy zaplanowany pobyt w Hiszpanii. Zaczęliśmy więc korespondować z wydziałami konsularnymi

naszych ambasad w Dublinie i Madrycie, żebyśmy mogli oddać głos w Madrycie.

Niestety, system e-wybory nie pozwala na zmianę komisji pomiędzy turami; można się dopisać, jeśli ktoś nie był zarejestrowany w pierwszej turze, ale zmienić adresu lub komisji się nie da. W korespondencji z konsulatami poradzono nam (a wydział konsularny w Madrycie przysłał nawet stosowny formularz do wypełnienia i odesłania), żeby załatwić to drogą korespondencyjną. Formularz wypełniliśmy i odesłaliśmy do obu konsulatów – w Dublinie (żeby nas wyrejestrowano) i w Madrycie (żeby nas dopisano).

Konsulat w Madrycie odpisał następująco: uprzejmie informujemy, że głosowanie w innym obwodzie niż wybrany podczas rejestracji na I turę głosowania, w tym również w Polsce w miejscu stałego zamieszkania, jest możliwe wyłącznie na podstawie zaświadczenia o prawie do głosowania. Na podstawie zaświadczenia nie można głosować korespondencyjnie.

W związku z powyższym i ze względu na to, że na terytorium Hiszpanii wyborcy będą mogli zagłosować wyłącznie korespondencyjnie, z przykrością informuję, że nie będą mieli Państwo możliwości oddania głosu w II turze.

W ten sposób pozbawiono nas czynnego prawa wyborczego gwarantowanego konstytucją.

Marcin

Francja: Pierwsze wybory – już głos nieważny?

Mój 19-letni syn otrzymał z Ambasady RP w Paryżu kartę do głosowania bez pieczęci komisji obwodowej.

Z ambasady syn otrzymał pisemną odpowiedź. Ma odesłać tę kartę i komisja będzie sprawdzać ważność i tożsamość pakietu z danymi w spisie oraz decydować o zaakceptowaniu głosu. Ewentualnie ma odesłać pakiet kurierem, otrzymać nowy i odesłać go ponownie do niedzieli, co jest niewykonalne, gdyż jest w tej chwili na wsi 400 km od ambasady. To skandal i przekręt. Dzwoniłam do PKW, powiedziano mi, że nie ma możliwości uznania za ważne kart bez pieczęci.

Aleksandra

Kraj. Brak pieczęci, zaświadczeń, komisje nieprzestrzegające regulaminu

Tak ludziom odebrano prawo głosu

Zaświadczenie nie dotarło

W I turze wyborów moja siostra przebywała poza granicami kraju – w Hiszpanii – i tam też została dopisana do spisu wyborców. Teraz jest już w Polsce. 30 czerwca złożyła wniosek w konsulacie o wysłanie zaświadczenia, aby mogła głosować. 1 lipca pracownik konsulatu oddzwonił i zapewnił, że taki wniosek zostanie wysłany.

Przez ostatni tydzień codziennie sprawdzaliśmy skrzynkę pocztową. Do 10 lipca zaświadczenie ani awizo nie dotarło. I w ten właśnie sposób siostrze odebrano możliwość głosowania w II turze wyborów.

JR

Karty bez pieczęci

Pewnie nie tylko ja zastanawiam się, jak to możliwe, że Rafał Trzaskowski nie wygrał, skoro miał tak olbrzymie poparcie w największych miastach i za granicą. Chyba mam odpowiedź – karty bez pieczęci. Czyli dobijanie pieczęci w przypadku głosowania na „dobrą” zmianę, a traktowanie głosu jako nieważnego w przypadku pana Trzaskowskiego.

Koleżanka głosowała w Wejherowie. Brak pieczęci na karcie zgłosiła komisji, pytając, czy jej głos będzie ważny. Zerknęła do urny – zobaczyła, że większość widocznych kartek z oddanymi głó-

sami też tych pieczęci nie miała. Kiedy usłyszała, że głos będzie nieważny, zgłosiła sprawę na policję, potem zadzwoniła do komisji wyborczej w Gdańsku, została przekierowana do Słupska, nikt się nie zajął sprawą na poważnie, usłyszała: „ale co my mamy zrobić?”. Odbiła się od ściany.

Ile jeszcze było takich osób? Ile osób nie zwróciło na te pieczęci uwagi, w końcu powinno być OK.

Ania

Czy mój głos nie zostanie zagospodarowany?

Niepokoi mnie następująca sytuacja. Oddawałam głos w obu

turach drogą korespondencyjną, z opcją dostarczenia koperty zwrotnej bezpośrednio do mojej komisji wyborczej (nr 179 w Gdańsku): w I turze kopertę moją i męża (jego też to dotyczy) dostarczał syn, w II turze odnosiliśmy je osobiście. Członkini komisji sprawdziła nasze dowody i podsunęła do podpisania odpowiednie rubryki na podpis. Przyznajemy, że machinalnie podpisaliśmy się, bez refleksji, że w ten sposób potwierdzamy ponowne pobranie karty do głosowania (której oczywiście nie dostaliśmy).

Cała reszta procedury była prawidłowa. Wróciłam do ko-

misji z pytaniem, dlaczego musiałam się podpisać, bo wiem, że w pierwszej turze od syna oczywiście nie żądano żadnego podpisu. Odpowiedź, że po zakończeniu głosowania będzie przeprowadzona weryfikacja zgodności list wyborców z uprawnieniami do głosowania korespondencyjnego, nie przekonała mnie, choćby z tego względu, że na oświadczeniu o korespondencyjnym oddaniu głosu widnieje tylko nazwisko i PESEL, lecz nie ma mojego adresu zamieszkania, a spisy wyborców są konstruowane na podstawie adresu.

Stąd pytanie. Czy działanie komisji było zgodne z regulaminem i nie stwarza wątpliwości w kwestii możliwości „zagospodarowania” mojego „nadmiarowego” głosu?

Janina

Tak agitowali premier i ministrowie

RZĄD DLA DUDY

Dziennikarze TVN policzyli, że tylko w dziesięciu wybranych przez nich powiatach Mateusz Morawiecki obiecał samorządom dotacje na 206 mln zł. Wszystko w imieniu prezydenta.

Agata Kondzińska
Iwona Szpala

O

Osiem dni przed pierwszą turą wyborów prezydenckich. Wiceministrowie MSWiA Maciej Wąsik i Paweł Szefernaker zapraszają dziennikarzy na konferencję. Oprawa inna niż zazwyczaj, podobnie przekaz z siłowego resortu, którego szefem jest Mariusz Kamiński, wiceprezes PiS.

Resort ma pieniądze na 16 wozów strażackich, będzie je rozdawał w województwach w „Bitwie o wozy”. Ta akcja jest dla wybranych, o samochody mogą walczyć gminy do 20 tys. mieszkańców, tam gdzie PiS ma największe poparcie. Mają się ścigać na frekwencję.

Wartość nagrody fundowanej przez MSWiA sięga 800 tys. zł. – Bądźcie aktywni, zdobądźcie dla swojej społeczności lokalnej samochód gaśniczy – zachęca Wąsik.

Ministrów wspiera komendant główny Państwowej Straży Pożarnej Andrzej Bartkowiak, bo „każda złotówka wydana na krajowy system ratowniczo-gaśniczy to dobrze wydany pieniądź”.

Ludwik Dorn, szef MSWiA w pierwszym rządzie PiS, pisze w „Wyborczej”: „PiS, zawłaszczając dla celów wyborczych zasoby administracyjne, którymi dysponuje państwo, stwarza sytuację, w której opozycja nie może wygrać wyborów, zwłaszcza jeśli akcja profrekwencyjna objęłaby nie tylko pierwszą, ale też drugą turę wyborów. A to jest już sytuacja białorusko-rosyjska. Nie trzeba akcji politycznych, wsadzania za kratki niepokornych kontrkandydatów, wystarczają wozy strażackie”.

POWRÓT DO 49 WOJEWÓDZTW

Dwa tygodnie później do wiceministrów Wąsika i Szefernakera dołącza ich szef. W tle znów parkują czerwone wozy strażackie. Kamiński osobiście wręcza promesy na zakup aut oficjelowi z szesnastu zwycięskich gmin.

TVP Info 6 lipca informuje, że promesy na 23 „średnie samochody ratowniczo-gaśnicze dla jednostek OSP z województwa kujawsko-

-pomorskiego wręczył w Grudziądzu premier Mateusz Morawiecki”. Mówi, że tylko w legendzie i tylko święty Florian potrafił jednym wiadrzem wody ugasić całą wioskę. A rządzący doskonale wiedzą, jak strażacy potrzebują profesjonalnego sprzętu.

Po pierwszej turze z promesami jeździ też prezydent. Urząd wojewody podkarpackiego na oficjalnej stronie opisał wizytę Dudy po ulewach w regionie: „Kolejnym podkarpackim przystankiem będzie Jawornik Polski. Tam ok. godz. 13.45 Andrzej Duda wręczy promesy dla Ochotniczej Straży Pożarnej w budynku OSP”.

To nie koniec. Kamiński ogłasza drugą bitwę na drugą turę, większy rozmach. Akcja obejmie stary podział administracyjny sprzed reformy w 1999 r. – aż 49 województw. Wąsik w TVP Info tłumaczy: – Uznaliśmy, że liderami opinii w małych gminach są strażacy i trzeba ich zachęcić do tego, by aktywizowali lokalną społeczność.

Z pierwszej edycji w MSWiA są zadowoleni, frekwencja w gminach skoczyła. Kamiński zapewnia: – Jedyńm elementem, który będzie brany pod uwagę, będzie tylko i wyłącznie frekwencja, a nie wynik wyborczy.

Po wyborach okazuje się, że wśród zwycięzców są gminy bez straży pożarnej. Tak było np. w Podkowie Leśnej na Mazowszu, frekwencja przekroczyła tam 82 proc., wygrał Rafał Trzaskowski. Burmistrz Artur Tusiński jest zachwycony, bo gdy coś się działo, jechała straż z Milanówka. – Mam nadzieję, że będzie nam wolno użyć podarowany wóz strażakom z Milanówka – mówi „Stolecznej”. Ale nic z tego, nagrody może się jedynie rzec. Prezent zrobi Milanówkowi resort Kamińskiego.

„Bitwa o wozy” doczekała się komentarzy opozycji. W Sejmie, po wyborach prezydenckich, rząd odpiął zarzuty o udział w kampanii Dudy. – Nigdy nie było takiego zaangażowania aparatu państwa, rządu, wojewodów w kampanię. Poszliście jeszcze dalej. Użyliście mundurów. Szefowie służb, Państwowej Straży Pożarnej organizowali pokątne spotkania ze strażakami, wręczając im te promesy na samochody pożarnicze, jak nie można by tego uczynić w sposób cywilizowany – mówił Tadeusz Tomaszewski (Lewica).

CZEKI BEZ POKRYCIA

Gdy ministrowie rozdawali wozy strażackie, w podróży po Polsce był premier Morawiecki. – Nie Mateusz, Andrzej Duda! – upomina tłum na kolejnych wiecach.

Szef rządu zaczyna jeździć z symbolicznymi czekami na inwestycje – wręcza je wójtom, burmistrzom, prezydentom. I apeluje: – Podziękujmy panu prezydentowi!

Dziennikarze „Czarno na białym” policzyli, że tylko w dziesięciu wybranych przez nich powiatach Morawiecki obiecał samorzą-



FOT. PIOTR SKORNIKI / AGENCJA GAZETA

dom dotacje na 206 mln zł. Wszystko w imieniu prezydenta pod hasłem: „Wiarygodny jest nasz pan prezydent Andrzej Duda”. I z Funduszu Inwestycji Lokalnych, który jeszcze nie został uchwalony.

Jego gospodarzem jest resort rozwoju. Jego szefowa Jadwiga Emilewicz zapewniała, że rząd „nie rozdaje pieniędzy, a jedynie informuje o wartości, jaką uzyskają poszczególne samorządy w Polsce”. Sama też przywołała czek do Poznania, to jej wyborczy okręg.

W Sejmie posłowie opozycji pytają o rządową akcję, mówią, że nie miała podstawy prawnej. To-



W trakcie kampanii prezydenckiej przez blisko miesiąc rząd nie zebrał się ani raz. Wcześniej posiedzenia odbywały się nawet co kilka dni

maszewski: – To tworzenie kartoników z przyrzeczeniami rządu. A co by się stało, gdyby prezydent Warszawy rozdawał takie kartoniki swoim samorządom osiedlowym? Byłaby prokuratura, regionalna izba obrachunkowa, a państwo nie macie żadnych skrupułów.

– Plastikowe czek wręczałi wszyscy: premier, ministrowie, wojewodowie z PiS – mówił Marek Sowa (KO). I opowiedział historię z Krakowa. Tam czek na miliony rządowego wsparcia trzyma jeden z radnych PiS. To czek, jak podkreśla Sowa, „którego nikt nie widział, który nie ma żadnych podstaw prawnych, czysta manipulacja”.

Jak pisała „Wyborcza”, w Kielcach były dwa czek. Ten dla samorządu Miedzianej Góry wręczał na sesji starosta. Rządowy dar

odbierała zaś dwójka radnych PiS. Z własnym czekiem przyjechał senator „dobrej zmiany” Krzysztof Słoi. Tłumaczył, że to „wizualizacja określająca, na jaką kwotę wyliczoną według obiektywnego ogólnopolskiego algorytmu może liczyć samorząd”. Zapewniał, że plansz, z którymi jeździli działacze i urzędnicy PiS, nie można wymienić na gotówkę w żadnym z banków.

Antoni Macierewicz z czekiem na 23 mln zł dla regionu fotografował się w Piotrkowie Trybunalskim. Do gminy Namysłów z czekiem na 900 tys. przyjechała Anna Zalewska, była minister edukacji, dziś europosłanka PiS.

Marcin Ociepa, wiceminister resortu obrony narodowej, przywołał 1,3 mln zł dla Oleśna. Na Twitterze napisał: „Nie zwalniamy z promocji kandydatury Andrzeja Dudy w ramach akcji Łączy nas Polska oraz Funduszu Inwestycji Samorządowych”. Michał Dworczyk, szef kancelarii premiera, założył 91 mln zł na Dolny Śląsk.

Po Polsce krążyli też inni ministrowie. „Fakty” TVN podsumowały jeden z kampanijnych dni: Emilewicz w Wielkopolsce, Jacek Sasin, Piotr Gliński i Andrzej Adamczyk na Podlasiu, Marek Gróbarczyk, Paweł Szefernaker i marszałek Sejmu Elżbieta Witek na Pomorzu Zachodnim. – Prezydent Duda jest gwarantem tego, że Polska, która jest krajem wolności, będzie dalej krajem wolności. Jest tak naprawdę obrońcą – mówi w Białymstoku minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro.

Ale rekord pobił Morawiecki. Portal TVP Info podał: „200 spotkań premiera w walce o reelekcję prezydenta”. I przywołał słowa szefa rządu z wiecu w Legnicy: „Z panem prezydentem Andrzejem Dudą mamy znakomite porozumienie, współpracujemy przy »tarczach finansowych«, przy walce z bezrobociem i innymi problemami”.

Wicerecznik PiS Radosław Fogiel tłumaczył w RMF różnicę w spotkaniach premiera: „Jeżeli wręcza promesy dla samorządów,

które są promesami dotyczącymi dofinansowania przez rząd, to wtedy są to obowiązki premierowskie”, a gdy spotyka się z mieszkańcami jako polityk PiS, to zostanie to wykazane w rozliczeniu komitetu wyborczego Andrzeja Dudy.

MIESIĄC PRZERWY DLA RZĄDU

Premier nie musiał się spieszyć z powrotem do Warszawy. 16 czerwca po raz ostatni, przed ponownym wyborem Dudy, zebrał się rząd. I to wyjaśnił wicerecznik PiS: – Rząd spotyka się w miarę potrzeb, gdy trzeba było szybko przygotować „tarcze antykrzysowe”, to ministrowie byli ze sobą w kontakcie, często nawet zdalnym, niemal non stop. Teraz najwyraźniej pan premier i szef Komitetu Stałego Rady Ministrów uznali, że nie ma takiej potrzeby, żeby zwoływać Radę Ministrów. Rada Ministrów nie jest spotkaniem towarzyskim, regularnym. Bierze się w miarę potrzeb.

– Pamiętacie grę na TikToku? Kilkaset tysięcy wydało na nią Ministerstwo Cyfryzacji. Kto był twarzą tej kampanii? Andrzej Duda – to już poseł Michał Szczerba (KO) podczas debaty o wsparciu rządu dla Dudy. – A uroczyste podpisanie w Żyrardowie ustawy o l3. emeryturze, akademii z seniorami w formie kampanii wyborczej. Kto zapłacił? Nie komitet wyborczy Andrzeja Dudy. Ministerstwo Rodziny.

Jest jeszcze historia z ulotkami w regionalnych pociągach Polregio w Krakowie. Przed pierwszą turą wyborów pasażerowie znaleźli na siedzeniach materiały Dudy „Obronimy Polskę Plus” i wlepki. Pisała o tym lokalna „Wyborcza”, a ludzie, którzy opowiadali o pociągowej kampanii, twierdzili, że obsługa nic z tym nie robiła. Rzecznik spółki odparł, że to nie ich inicjatywa. A na siedzeniach nie można rozkładać niczego bez zgody przewoźnika.

Dwa dni po drugiej turze wreszcie zebrał się rząd – po prawie miesięcznej przerwie. ●

Jak telewizja publiczna napędzała wyborców prezydentowi

Suma wszystkich strachów TVP

„Trzaskowski zabierze Polakom 500 plus oraz 13. emeryturę, da Żydom, a to, co zostanie, rozda narkomanom i LGBT” – tak w skrócie można streścić przekaz telewizji publicznej przed drugą turą



AGNIESZKA KUBLIK
WOJCIECH CZUCHNOWSKI

T

„Trzaskowski odbierze pieniądze Polakom” i „Trzaskowski spełni żydowskie żądania” – to już prawdziwa treść dwóch „pasków informacyjnych”, które dzień po dniu pojawiały się w głównym wydaniu „Wiadomości”. Oba opatrzone były znakiem zapytania, ale był to zabieg bez znaczenia.

Strasząc wyborców kandydatem opozycji, rządowi propagandyści podawali kłamstwa i manipulowali starzymi wypowiedziami.

„ODBIORĄ 500 PLUS I 13-TKĘ”

To było najczęściej powtarzane kłamstwo. Opozycja przy kolejnych wyborach od lat deklaruje, że nie ma zamiaru ograniczać lub odbierać dodatków socjalnych, które dla PiS są naj-

większym osiągnięciem. Mimo to telewizja publiczna twierdzi, że koniec rządów PiS (lub prezydentury Dudy) oznacza, że nowa władza „odbierze ludziom pieniądze”. Tak było i w tej kampanii.

Na poparcie swojego kłamstwa TVP znalazła jedną wypowiedź Trzaskowskiego, który w rozmowie z Onetem mówił, że „rozdawnictwo nie pobudza do aktywności”. Cytowano także słowa polityków PO o przekupywaniu wyborców przez PiS. Przed kamerę stawiani byli też ludzie, którzy mówili to, co telewizja bała się powiedzieć wprost: gdy wygra Trzaskowski, nie będzie 500 plus, 300 zł na wyprawkę szkolną i 13. emerytury.

PIENIĄDZE DLA ŻYDÓW

Tutaj za „dowód” służyła wypowiedź Trzaskowskiego z czasów, gdy był wiceszefem MSZ w rządzie PO-PSL. Pytany w TOK FM o roszczenia organizacji żydowskich do odszkodowań za mienie polskich ofiar Holocaustu tłumaczył, że „rozumie intencje”, ale „wymaga to dyskusji, bo suma – 60 mld dol. – jest ogromna”.

„Wiadomości” TVP przedstawiały to jako poparcie dla roszczeń. Dolarzy przeliczyły na złote i wyszło im, że za te pieniądze można program 500

plus finansować przez pięć lat. Wniosek: gdyby „rządził” Trzaskowski, oddałby pieniądze Żydom i nie byłoby na 500 plus.

Sprawa odszkodowań za tzw. mienie bezspadkowe to całkowicie sztuczny problem, który PiS wyciąga, gdy chce na swoją stronę przeciągnąć skrajną prawicę o poglądach antysemitów. Jej działacze straszą Polaków amerykańską „ustawą 447”. W 2015 r. zobowiązała ona Kongres do zebrania danych o mieniu ofiar Holocaustu w Europie Środkowej. Miała to być podstawa do żądania odszkodowań przez organizacje kultywujące pamięć o Zagładzie. Mimo upływu terminu (jesień 2019) lista nie powstała. W USA sprawa wydaje się zapomniana, za to wśród nacjonalistów w naszej części Europy stosunek do „ustawy 447” jest traktowany jako „test na patriotyzm”.

„DZIECI WAM BĘDZIE PEDALIŁ”

W ostatnich dniach kampanii „Wiadomości” sugerowały, że Trzaskowski „gardzi” prostym człowiekiem, a jako prezydent Warszawy pieniądze wydaje na „finansowanie narkomanów”. Chodziło o programy wsparcia dla wolontariuszy ulicznych i testy roz-

dawane w klubach. Miały one służyć do wykrywania tzw. tabletki gwałtu.

Łączenie Trzaskowskiego ze sprawami LGBT miało miejsce niemal w każdym wydaniu głównego dziennika TVP. Propagandyści zawsze sięgali po dwa obrazki. Pierwszy: Trzaskowski jako prezydent Warszawy na Paradzie Równości. Drugi: Trzaskowski mówiący w wywiadzie dla Moniki Olejnik, że chciałby być pierwszym prezydentem, który udzieli ślubu parze jedнопłciowej.

„Wiadomości” łączyły to z obrazami roznegliżowanych homoseksualistów, wypowiedziami „fachowców” o „seksualizacji dzieci”, straszaniem nauką masturbacji i dopuszczeniem adopcji przez pary jedнопłciowe. Włączył się w to prezydent Duda, ogłaszając zaraz po pierwszej turze projekt zmiany konstytucji, tak by zabroniała adopcji takim parom.

Trzaskowski zapewniał, że jest przeciwny adopcjom, na co „Wiadomości” zawsze cytowały jego zastępcę Pawła Rabejka mówiącego, że kiedyś może to być możliwe. Zbitka Trzaskowski-LGBT-seksualizacja dzieci skutecznie zainfekowała umysły. Na słynnym filmie ze wsi pod Warszawą zwolennik Dudy zrywa sąsiadom plakat kandydata KO, grozi spalaniem domu i krzyczy, że Trzaskowski „dzieci będzie pedalił”.

„BIJĄ NAS NIEMCY”

Nie mogło też zabraknąć tradycyjnego dla PiS straszenia Niemcami. Wyliczając straty, jakie Polska poniesie, jeśli wygra Trzaskowski, „Wiadomości” podawały, że nie dostaniemy wówczas odszkodowania od Niemiec za II wojnę światową. Towarzyszyły temu obrazy bombardowanej Warszawy, rozstrzeliwanych Polaków i ofiar obozów koncentracyjnych. O tym, że żądania odszkodowań są nie do spełnienia, a PiS – poza propagandą – nic w tym kierunku nie zrobił, TVP już nie mówiła. Podawała za to zawrotne kwoty, które mogli byśmy mieć.

Nowy etap wojny z Niemcami zaczął się po wybuchu sprawy ulaskawienia przez Dudę sprawy zgwałcenia córki. Dziennik „Fakt” ujawnił wtedy szczegóły wyroku na pedofila i razem z innymi mediami ostro skrytykował prezydenta.

Z odsieczą ruszył cały aparat propagandowy PiS. Pod wygłoszonym przez samego Dudę hasłem „Nie będą nam Niemcy wybierać prezydenta” oskarżano „niemieckie media” o „brutalny atak i wtrącanie się w polskie wybory”. Obiektem agresji władzy i jej propagandy stał się nie tylko „Fakt”, ale też wszystkie media, których właścicielami są koncerny niemieckie lub z niemieckim kapitałem. Pracujących w nich polskich dziennikarzy oskarżano o zdradę i służenie obcym interesom. Ich gazety porównywano z prasą hitlerowską z korzyścią dla tej ostatniej. Wzywano do „repolonizacji mediów”.

Ani teraz, ani w czasie poprzednich tego typu ataków nie przytoczono żadnego dowodu, by obcy właściciel za pomocą swoich mediów w Polsce realizował politykę kraju, z którego pochodzi. ●

Wojciech Czuchnowski

Fałszywa sprawa Anny Derewienko

Ostatnia afera kampanii wyborczej

„Anna Derewienko, niepełnosprawna artystka z Bydgoszczy, została wyrzucona z fundacji za wsparcie Andrzeja Dudy przez działaczkę Platformy” – taki przekaz w ostatnich dniach serwowały rządowe media. Ofiarę prześladowań wsparł prezydent i Orlen. Historia okazała się nieprawdziwa.

– Nie znajduję słów. Nie znajduję określenia... Jeżeli ktoś z przyczyn politycznych prześladowa osobę z niepełnosprawnością, to jak można to w ogóle nazwać? To jest jakieś koszmarnie zachowanie. Niejednokrotnie słyszeliśmy, że z przyczyn politycznych wyrzucano ludzi z pracy. Ja znam takie sytuacje. Ale tutaj, że radna PO z Bydgoszczy wykreśliła podopieczną z listy osób, które mogą z jej fundacji otrzymywać pomoc, jeszcze w dodatku niepełnosprawną artystkę... To coś, co nie powinno mieć miejsca – mówił wzburzony Andrzej Duda w rozmowie, którą „Wiadomości” TVP 1 przeprowadziły z nim dzień przed ciszą wyborczą.

Wywiad, tuż po wiecu na południu Polski, prowadziła Danuta Holecka. Pytanie o sprawę Derewienko padło jako pierwsze. Prezydent był wyraźnie na to przygotowany. Następnego dnia telefonował do niepełnosprawnej artystki, a wsparcie dla niej (nowy wózek i pieniądze) zadeklarował Daniel Obajtek, prezes Orlenu.

MEDIA SPRAWDZAJĄ

Wersja podawana przez Derewienko i rządowe media była taka: szefową fundacji Dum Spiro, Spero (Póki żywota, póty nadziei) jest radna PO Katarzyna Zwierzchowska. Umowę z podopieczną rozwiązała po skardze sponsora, który powiedział, że skoro Derewienko popiera w swoich wpisach na Facebooku An-



drzeja Dudę, to on wycofuje się z finansowania fundacji. Informacja o „wyrzuceniu niepełnosprawnej za poparcie Dudy” spowodowała, że na fundację i samą Zwierzchowską wylała się fala hejtu.

Wyjaśnieniem sprawy, już po wyborach, zajęli się dziennikarze Onet.pl i WP.pl. Jak ustalili, poza tym, że kobieta faktycznie została skreślona z listy podopiecznych po skardze przedsiębiorcy, nic nie było prawdą. Rzeczywiście Michał Grzelak, prezes firmy Proxymedia, zagroził wycofaniem pieniędzy (1 proc. podatku) z powodu wpisów Derewienko w mediach społecznych. Tyle że posty nie dotyczyły poparcia dla Dudy. Artystka przez lata była w związku z bratem Grzelaka, współwłaścicielem spółki. Nie mogąc pogodzić się z rozstaniem, atakowała jego, jego rodzinę i samą firmę.

Dzieciom byłego partnera wysyłała zdjęcia, maile i SMS-y. Na dodatek w pogardliwych słowach pisała też o poruszającym się na wózku chłopcu, który pojawił się na wiecu poparcia dla Rafała Trzaskowskiego. 2 lipca w piśmie do fundacji Michał Grzelak stwierdza: „Na-

sza decyzja jest spowodowana skandalicznym zachowaniem jednej z państwa podopiecznych – Ani Derewienko. Nasza firma oraz jeden z właścicieli jest notorycznie szkalowany przez Anię za pośrednictwem mediów społecznościowych. Ofiarą wpisów jest szeroka grupa osób, w tym małoletnie dzieci”.

Derewienko po zwróceniu jej uwagi przeprosiła, usunęła hejterski wątek, a potem przywróciła go 9 lipca, a więc wtedy, gdy ogłosiła, że jest ofiarą PO. Następnie znów wszystko skasowała. Sprawę podejrzeń o stalking wobec byłego partnera bada prokuratura.

LIST DO DUDY

Przedstawianie jako „radnej PO” szefowej fundacji też mijало się z prawdą. Jak podaje Zwierzchowska, nie jest z Platformą związana od sześciu lat. – Gdy otrzymaliśmy oświadczenie pana Grzelaka, zebrał się zarząd fundacji. Już wcześniej docierały do nas niepokojące informacje na temat pani Derewienko. Uznaliśmy, że szkodzi podopiecznym naszej fundacji, ponieważ oni także stracili wsparcie finansowe, i postanowiliśmy rozwiązać zgodnie z prawem zawarte z nią porozumienie – mówiła Onetowi.

Fundacja domaga się przeprosin od Derewienko i mediów, które cytowały jej wypowiedzi. – Przygotowujemy także list do pana prezydenta Andrzeja Dudy – stwierdziła prezeska fundacji Dum Spiro, Spero.

Po wybuchu afery Derewienko pisała: „Bez względu na to, ilu znajomych opuści teraz mój profil, mój głos w niedzielę to głos dla Andrzeja Dudy. Kurtyna”. Gdy zaś okazało się, że Duda wygrał, stwierdziła, że jej sprawa „kosztowała Platformę pół miliona głosów”. ●

Wojciech Czuchnowski

Agitacja w TVP wliczona w strategię PiS

Kaczyński: nasze media dały radę

Kampania prezydencka w mediach publicznych nie była równa. Gorzej, była nierówna z założenia. Co po wyborach potwierdził sam Jarosław Kaczyński.

19 lipca w radiowej Jedynce, czyli w „swoich mediach”, prezes PiS postawił taką tezę, nienową zresztą – ponieważ Duda był pod ostrzałem mediów sympatyzujących z Rafałem Trzaskowskim („walka była jeden przeciwko wszystkim”), media narodowe, TVP i Polskie Radio musiały Dudzie wyrównywać szanse.

Kaczyński o TVP, Polskim Radiu i PAP mówi po prostu „nasze media”. I twierdzi nawet, że TVP „jest nieporównywalnie bardziej obiektywne” niż media komercyjne.

Przeczą temu dokumenty: OBWE, Towarzystwa Dziennikarskiego czy Rady Etyki Mediów. – Ta polaryzacja polityczna i stronniczość TVP psują wizerunek dobrze poprowadzonych wyborów. Niepokoją nas przykłady nietolerancji pełnej ksenofobicznych, homofobicznych i antysemickich treści, zwłaszcza po stronie kampanii prezydenta i telewizji publicznej – mówił Thomas Boserup, szef Specjalnej Misji Oceniającej Wybory ODIHR.

Chodziło mu o wypowiedź Dudy, że LGBT to nie ludzie, tylko ideologia, oraz o materiał TVP o tym, że Trzaskowski odbierze ludziom świadczenia socjalne i odda lobby żydowskiemu. Po drugiej turze stanowisko OBWE było jeszcze ostrzejsze (publikujemy je na s. 10).

Towarzystwo Dziennikarskie: „»Wiadomości« TVP są całkowicie stronnicze: charakteryzuje je brak krytycyzmu wobec Andrzeja Dudy, negacja najsilniejszego kandydata opozycji i instrumentalne traktowanie pozostałych”.

W „Wiadomościach” obowiązywała zasada, że o Dudzie jest dużo i tylko dobrze, o Trzaskowskim nieco mniej, ale tylko źle. O pozostałych jak najmniej.

W „Wiadomościach” Duda to kandydat, który zawsze dotrzymuje złożonych obietnic, działa w interesie Polaków, to mąż stanu, wielki przywódca. Trzaskowski – nieuczciwy, nieodpowiedzialny i niewiarygodny hipokryta, który działa w interesie obcych.

TD pokazywało w swoich raportach, że „Duda występuje praktycznie w każdym materiale, ukazany jest wyłącznie pozytywnie, z o wiele dłuższymi wypowie-

dziami. Kandydat KO ukazywany jest albo bez głosu, albo w krótkich, wyrwanych z kontekstu wypowiedziach, niemal w każdym materiale negatywnie”.

Na koniec głównego dziennika TVP 1 pojawia się gość „Wiadomości”. I tu trwała agitacja na rzecz Dudy.

Eksperci Towarzystwa Dziennikarskiego podliczyli, że w sumie przed pierwszą i drugą turą politycy PiS byli w „Gościu Wiadomości” 15 razy na 24.

Po pierwszej turze „Wiadomości” zmieniły strategię: Trzaskowski miał więcej tzw. setek (obraz plus dźwięk) niż Duda, ale miał mniej czasu, bo teraz było więcej materiałów atakujących Trzaskowskiego niż wychwalających Dudę.

Ani Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, ani Rada Mediów Narodowych nie zareagowały na wykorzystywanie przez „Wiadomości” antysemickich kalek do ataku na rywala Dudy. Obie instytucje są zdominowane przez obóz PiS. Bronią TVP przed zarzutami o brak obiektywizmu i uzależnienie od „dobrej zmiany”.

Trzaskowski już w trakcie kampanii złożył przeciwko TVP cywilny pozew. Pokazał, jak bardzo

w kampanii stronnicze są „Wiadomości”. Udowadnia, że dziennik TVP 1, posługując się mową nienawiści, podając „nierzetelne, niezwyfikowane i niezwykle tendencyjne informacje”, naruszył jego dobra osobiste.

Poinformował także KRRiT, że „Wiadomości” pokazują nie materiały informacyjne, ale po prostu spoty wyborcze Dudy.

Skarga Trzaskowskiego dotyczyła najsłynniejszego propagandowego materiału „Wiadomości” z 24 czerwca pod tytułem „Przed wyborczą mobilizacją”. W całości, a trwał 4 minuty i 40 sekund, był poświęcony wychwalaniu niezliczonych zalet Dudy. Nie było tam żadnej informacji. Forma i treść jak w klasycznym spocie reklamowym.

KRRiT do tej pory na tę skargę nie odpowiedziała.

Dlatego po wyborach prezydenckich PO złożyła w Sądzie Najwyższym protesty wyborcze. Twierdzi, że w trakcie kampanii wyborczej nie było równości w traktowaniu kandydatów przez TVP, że Duda dostał w telewizji publicznej mnóstwo czasu, i to za darmo, i był tylko chwalony. Trzaskowski mniej i był tylko dyskredytowany. No i Telewizja Polska transmito-

wała wszystkie wyborcze wiece Dudy i ani jednego Trzaskowskiego

PO twierdzi, że w trakcie kampanii zostały naruszone trzy artykuły kodeksu wyborczego: 90, 287 i 326.

Art. 90 powiada, że kampanie kandydata prowadzi komitet wyborczy. Tymczasem w kampanii prezydenckiej to TVP prowadziła jawną agitację za Dudą, nawoływała do głosowania na niego. To złamanie prawa nie tylko wyborczego, ale też medialnego. Ustawa o RTV nakazuje mediom publicznym przestrzegać zasad pluralizmu, bezstronności i niezależności.

Art. 287 mówi, że „wybory Prezydenta Rzeczypospolitej są powszechne, równe i bezpośrednie oraz odbywają się w głosowaniu tajnym”. PO twierdzi, że w tych wyborach równości zabrakło właśnie z powodu rażącej stronniczości TVP.

Art. 326 przewiduje, że „komitet wyborczy ma prawo do nieodpłatnego rozpowszechniania audycji wyborczych w programach ogólnokrajowych publicznych nadawców radiowych i telewizyjnych”. Ale obowiązują limity. PO twierdzi, że Duda dostał dużo więcej czasu. ● **Agnieszka Kublik**



FOT. MILAN SABIC/PXSELL

MSZ rzucał kłody pod nogi wyborcom

Wielkie kłopoty Polonii

80 tys. głosów, które nie dotarły do komisji, setki protestów wyborczych, nadwyreżone zaufanie Polonii i irytacja brytyjskiej dyplomacji – taki jest bilans wyborów, które w polskich ambasadach i konsulatach organizował MSZ.

M

Minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz uważa, że wszystko jest w najlepszym porządku. – Gdy w 2015 r. wybory prezydenckie nadzorował mój poprzednik Grzegorz Schetyna, tylko 66 proc. głosujących odesłało karty do głosowania – stwierdził w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”. W tym roku zaś pakiety wyborcze odesłało 83 proc. zarejestrowanych za granicą wyborców.

SETKI LISTÓW DO „WYBORCZEJ”

Ale wyborów sprzed pięciu lat z obecnymi porównywać nie sposób ze względu na gigantyczną mobilizację Polonii. W 2015 r. za granicą prezydenta wybierało 250 tys. ludzi. Zdecydowana większość głosowała klasycznie, wrzucając kartę do urny w jednym z 229 zagranicznych obwodów wyborczych. Na głosowanie ko-

respondencyjne zdecydowało się tylko 53 tys. osób, a ostatecznie głosy nie odesłało ok. 17 tys. osób.

W tegorocznych wyborach prezydenckich w drugiej turze brało udział aż 525 tys. wyborców żyjących za granicą. W największych skupiskach Polonii mogli głosować jedynie korespondencyjnie. Konsulaty wysłały 480 tys. pakietów. 83 tys. nie wróciło. To tak, jakby z mapy Polski wymazać mieszkańców Nowego Sącza.

Minister Czaputowicz twierdzi, że brakujące głosy „nie zostały wysłane np. przez tych, którzy w pierwszej turze głosowali na innego kandydata”. Tymczasem przed pierwszą i drugą turą wyborów „Wyborcza” dostała setki listów od Polaków z zagranicy, którzy skarżyli się, że pakiet wyborczy z konsulatu nie doszedł na czas, by zdążyć go odesłać, albo że nie doszedł w ogóle.

W dobie pandemii koronawirusa poczty w zachodniej Europie i Stanach Zjednoczonych pracowały na pół gwizdka, zwłaszcza jeśli chodziło o mieszkańców prowincji. Polak żyjący na Teneryfie, Korsyce czy Sycylii, ale też w środkowych stanach USA nie miał szans, by w ciągu tygodnia odebrać wysłany przez konsulat pakiet wyborczy i odesłać go tak, by jego głos można było wrzucić do urny przed końcem głosowania.

MSZ idzie w zaparte nie tylko w tej sprawie. „Przeprowadzona pogłębiona analiza wykazała, że przeprowadzenie wyborów w niektórych pań-

stwach będzie bardzo utrudnione, a w wielu niemożliwe” – tak brzmiała przesłana w kwietniu do Rządowego Centrum Legislacji opinia MSZ dotycząca wyborów za granicą.

Wówczas w grę wchodziła data 10 maja, epidemia koronawirusa w Europie Zachodniej osiągała apogeum, a w USA zaczynała zbierać coraz krwawsze żniwo. MSZ alarmował, że są problemy z kompletowaniem komisji wyborczych i drukiem kart do głosowania. Z projektu rozporządzenia ministra Czaputowicza, tworzącego zagraniczne obwody, wynikało, że z powodu pandemii koronawirusa Polonia w jej największych skupiskach, m.in. w Wielkiej Brytanii czy Niemczech, nie będzie mogła brać udziału w wyborach, bo nie zgadzają się na to władze.

Rodacy mocno za Trzaskowskim

• Kandydat KO dostał w drugiej turze za granicą aż **308 304** głosy, czyli **74,12 proc.** Kandydat PiS tylko **107 647**, czyli **25,88 proc.**

• W sumie uprawnionych do głosowania było **525 355** osób. Do **480 262** wysłano pakiety (wróciło **399 360**), **35 131** odebrało karty do głosowania i wrzuciło do urny.

Gdy o tych przestrożkach zrobiło się w Polsce głośno, MSZ oświadczył, że zastrzeżenia dotyczą jedynie klasycznych wyborów, a wybory korespondencyjne – takie jak wówczas PiS zamierzał przeprowadzić w całej Polsce – mogą bez problemów odbyć się za granicą.

DUDA WYGRYWA, SĄ UŁATWIENIA

Już wówczas z Europy dochodziły sygnały, że zagraniczne poczty nie podążają takiemu zadaniu. W Hiszpanii i Francji podczas pandemii ograniczyły działalność do minimum. Opóźnienia w dostawach notowano w USA i Wielkiej Brytanii. Pisały o tym media, nasza dyplomacja ignorowała te kwestie.

Gdy patrzy się na wyniki głosowań w pierwszej turze wyborów, widać, że poczta wróciła do dobrej kondycji w Niemczech – np. w konsulacie w Hamburgu nie wróciło tylko 9 proc. pakietów pocztowych. Ale w konsulacie w Barcelonie zagłosować nie było w stanie 29 proc. zarejestrowanych wyborców, w konsulacie w Lyonie – 27 proc., a w Toronto – aż 41 proc.

Problem z pocztą można było obejść. Wystarczyło pozwolić wyborcom odnosić pakiety do konsulatów. Po drugiej turze o takie rozwiązanie apelowali działacze polonijni i politycy opozycji. Bezskutecznie.

BARTOSZ T. WIELIŃSKI



Sąd Najwyższy informuje: Już 5,5 tys. protestów. Kto je rozpatrzy?

„Obecnie zarejestrowaliśmy około 5,5 tys. protestów, jednak oceniam, że wszystkich nadanych terminowo może być ok. 7 tys. Protesty wciąż spływają, jednak informacje z Poczty Polskiej, które uzyskaliśmy, wskazują, że obecnie spływające protesty nadane zostały już po upływie terminu.

Spłynęło wiele protestów z zagranicy, jednak nie jesteśmy w stanie obecnie ustalić jeszcze, jaka to liczba.

Jurysdykcja Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN w sprawach wyborczych wynika wprost z art. 26 par. 1 ustawy o Sądzie Najwyższym. Jeśli więc protesty są adresowane na Sąd Najwyższy, wówczas biuro podawcze przekazuje je do Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych zgodnie z właściwością. Osobiste preferencje osoby wnoszącej protest nie mogą być w świetle obowiązującego prawa brane pod uwagę.

Uchwała trzech izb SN nie może być brana pod uwagę z wielu względów. Po pierwsze, została ona pozbawiona jakiegokolwiek waloru normatywnego wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego, który ma moc powszechnie obowiązującą, a zatem wiąże również wszystkie składy SN.

Po drugie, uchwała trzech izb dokonała normotwórczej wykładni przepisów k.p.k. oraz k.p.c., gdy tymczasem protesty wyborcze są rozpatrywane na podstawie kodeksu wyborczego, innymi słowy, uchwała trzech izb nigdy nie miała do nich zastosowania, nawet przed wydaniem wyroku przez TK” – napisał nam we wtorek rzecznik SN Aleksander Stępkowski, jeden z twórców Ordo Iuris i były wiceszef MSZ w rządzie PiS.

W styczniu trzy połączone izby SN w bezprecedensowej uchwale stwierdziły, że sędziowie powołani na stanowiska przez upolitycz-

nioną Krajową Radę Sądownictwa nie są uprawnieni do orzekania. Chodzi głównie o dwie nowe izby: Kontroli Nadzwyczajnej właśnie i Dyscyplinarnej.

PiS się tym nie przejmując. Podległy mu TK wydał w kwietniu wyrok w sprawie uchwały trzech izb, choć nie miał prawa się tym zajmować. Uznał m.in., że uchwała jest niezgodna z konstytucją i traktatem o UE. Tego rozstrzygnięcia nie uznał „stary” SN – niedawno Izba Kar na uznała uchwałę trzech izb za ważną.

Nie wiemy, ile protestów nie było adresowanych do Izby Kontroli, a mimo to je tam przekierowano. W przypadku wątpliwości decyduje pierwszy prezes SN. Pod koniec maja została nim Małgorzata Manowska, była szefowa Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury oraz wiceminister sprawiedliwości w pierwszym rządzie PiS (2005-07). ● **Ewa Ivanova**

Zezwolono na to jedynie w Kanadzie oraz Chicago i Nowym Jorku. Tam, gdzie w pierwszej turze wygrał Duda.

MSZ powoływał się przy tym na ciągle obowiązujące obostrzenia związane z epidemią i odmowę lokalnych władz. Tymczasem – jak udało się ustalić działaczom polonijnym i dziennikarzom „Wyborczej” – władze w Wielkiej Brytanii, Niemczech i Irlandii nie zabraniały polskim wyborcom odnosić pakietów z kartami do głosowania do konsulatów. Nie było też zakazu wystawiania przed ambasadą skrzynek, do których można by wrzucać koperty. Co więcej, władze tych krajów zgodziły się, by 21 czerwca w serbskich ambasadach zorganizowano wybory parlamentarne, a 5 czerwca pozwolono głosować Chorwatom.

Ambasada RP w Irlandii tuż przed wyborami oświadczyła, że nie wiedziała o stanowisku lokalnych władz, odmówiła jednak przyjmowania pakietów od wyborców w trosce o ich bezpieczeństwo.

KURIERZY DOWOZILI GŁOSY

W efekcie w Wielkiej Brytanii, gdzie na drugą turę zarejestrowało się 180 tys. wyborców, do konsulatów nie dotarły głosy 30 tys. osób. W Niemczech z 84 tys. zarejestrowanych nie zagłosowało 12 tys. W Irlandii z 29 tys. nie wróciły głosy 4 tys.

Polonia radziła sobie, jak mogła. Kraje Europy objeżdżali społeczni kurierzy, którzy zbierali pakiety, a potem odwozili je do konsulatów. W dniu wyborów czekali pod drzwiami polskich placówek dyplomatycznych. W ten sposób uratowali tysiące głosów.

Po wyborach Polacy żyjący za granicą masowo składali protesty wyborcze. To wyborcy, którzy nie dostali kart na czas, dostali uszkodzone pakiety wyborcze lub karty bez pieczęci. ●

Bartosz T. Wieliński

Ulotki przeciwko Trzaskowskiemu

Poczta władzy

Historia ta pokazuje, jak Poczta Polska została użyta instrumentalnie przez polityków. W jednym celu: aby wygrał Andrzej Duda.

Początek kwietnia. Prezydent Duda bryluje w sondażach. Sejm pracuje nad ustawą o głosowaniu korespondencyjnym. Plan? 30 mln pakietów mają nosić listonosze Poczty Polskiej.

Problem jest jeden: prezes operatora Przemysław Sypniewski to doświadczony menedżer z wieloletnim stażem, ale nie wykazuje odpowiedniego entuzjazmu co do wyborów korespondencyjnych. Boi się zarzutów działania na szkodę spółki.

Składa więc dymisję. Zastępuje go Tomasz Zdzikot, dotychczasowy wiceszef MON, który na pocztę nie zna się w ogóle. Jest prawnikiem, zaufanym Mariusza Błaszczaka.

„Komisarz wyborczy” – jak go ochrzciły media – wie doskonale, co trzeba zrobić. Wybory korespondencyjne mają się odbyć 10 maja, bo taka jest wola Jarosława Kaczyńskiego. Efekt znamy – na głosowanie, do którego nie doszło, wydano 70 mln zł.

W tej sprawie kontrolę w kancelarii premiera, Ministerstwie Aktywów Państwowych, Poczcie Polskiej i Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych prowadzi Najwyższa Izba Kontroli.

Listonosze z agitacją

Na ulotce zdjęcia: Rafała Trzaskowskiego, Donalda Tuska, Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, Borysa Budki i Grzegorza Schetyny. Na górze wielki napis drukowanymi literami „UWAŻAJ!”. A dalej: „Wraz z Trzaskowskim wróć: *Konflikty – Trzaskowski rozpęta polityczną wojnę. Weta zablokują rozwój Polski i doprowadzą do kryzysu.

*Kryzys – dla politycznych korzyści Trzaskowski będzie blokował walkę z kryzysem gospodarczym, tak jak robi to Senat” itp., itd.

Z boku małym druczkiem informacja, że to „Materiał Komitetu Wyborczego Kandydata na Prezydenta Andrzeja Dudy”.

Sztab prezydenta Dudy zakontraktował przekazywanie tych materiałów w całej Polsce przed wyborami.

Co na to Poczta? „Roznoszenie druków/ulotek to usługa, którą Poczta Polska wykonuje od dawna, na zasadach komercyjnych. Płaci zlecający doręczenie, nie Poczta”. I dalej: „Podczas wyborów 2020 doręczaliśmy druki różnych kandydatów na prezydenta. Ze względu na tajemnicę umów nie możemy jednak ujawnić ich nazw”.

Takie ulotki zazwyczaj listonosze (podobnie jak np. ulotki marekietów) wrzucają jednak do skrzynki, a nie wręczają ludziom wraz z listem poleconym.

Poczta? „Druki są doręczane przez listonoszy nie tylko do skrzynki odbiorczych, zgodnie z regulaminem usługi, doręczenie do rąk własnych przy okazji dostarczenia innej przesyłki jest zgodne z regulaminem”.

Ile PiS za to zapłacił? Nie wiadomo.

Na Dudę!

Tuż przed drugą turą wyborów pocztowa „Solidarność” zaapelowała, by pracownicy poparli urzędującego prezydenta.

„Wszystkich pracowników PP w ich interesie zachęcam do głosowania 12 lipca na Andrzeja Dudę. Ponowny wybór prezydenta gwarantuje dobrą współpracę między rządem a prezydentem i ochroni nas przed przesileniem politycznym w naszej Ojczyźnie, które miłe widziane jest tylko przez siły antypolskie” – napisał do 80 tys. pracowników Poczty Bogumił Nowicki, szef zakładowej „S”. ●

Piotr Miączyński

ZAPYTAJ W SWOIM KIOSKU O „TECZKĘ”

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ, OSZCZĘDZISZ I DOSTANIESZ PREZENT!

OSZCZĘDNOŚĆ
23,75 zł*

codziennie:



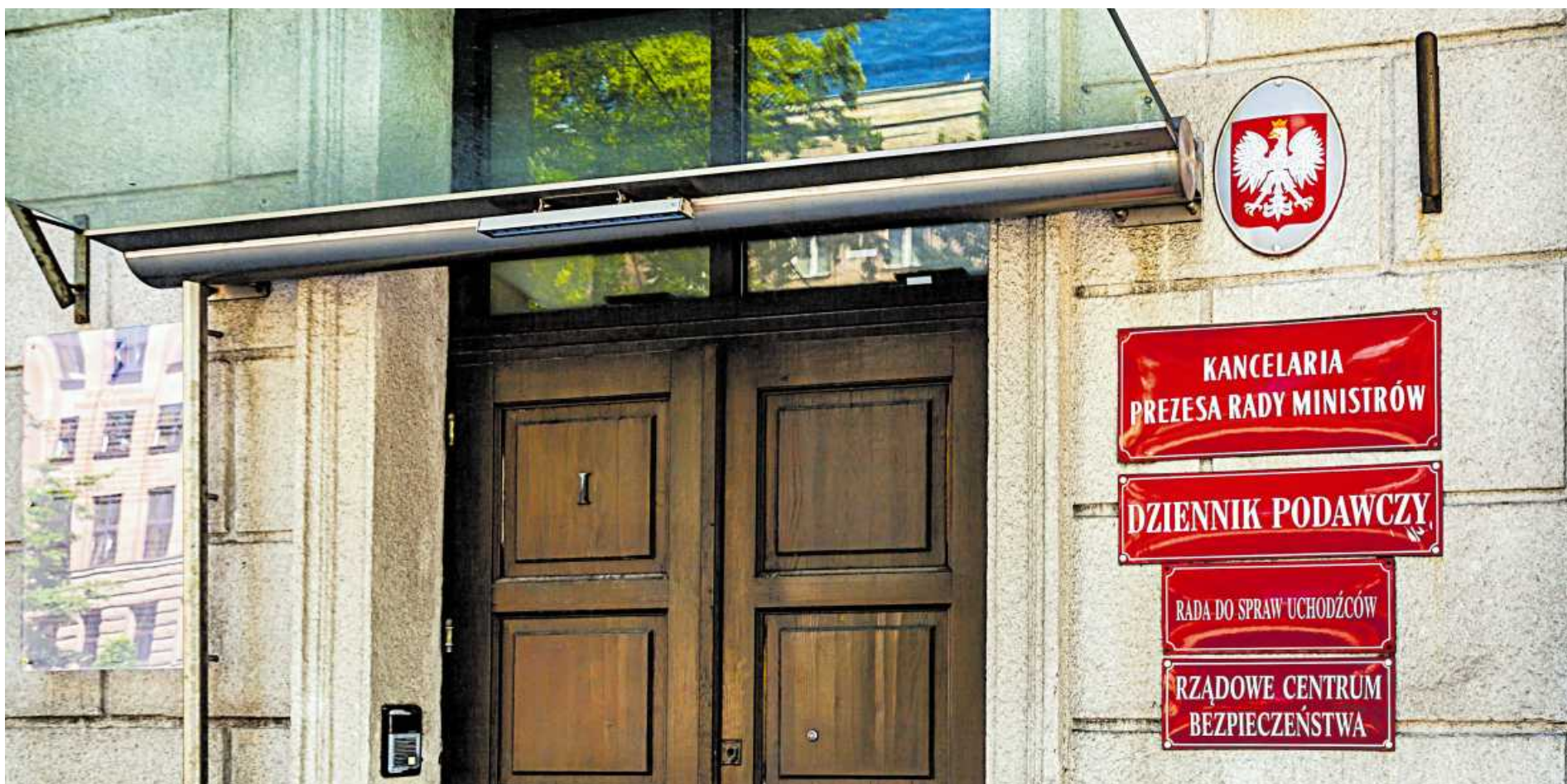
Nowa kolekcja „Wyborczej” specjalnie dla prenumeratorów teczkowych „WSZYSTKIE BARWY PRL-u”.

Tom 1: „Życie codzienne i niecodzienne. Przewodnik po czasach słusznie minionych”. Za komuny było lepiej? Przekonaj się sam.

Wystarczy do 25 lipca włącznie zamówić prenumeratę teczkową „Wyborczej” na sierpień w Twoim punkcie sprzedaży. Cena 119 zł*

Książkę odbierzesz do 17 sierpnia w Twoim punkcie sprzedaży.

*Cena sugerowana - 19,95% rabatu w stosunku do średniej ceny egzemplarzowej. Oferta dotyczy wyłącznie wydań „Gazety Wyborczej” o zawartości odpowiadającej niższej z cen podanych na egzemplarzu. Więcej informacji na Wyborcza.pl/prenumeratagw



FOT. KRYSZYNA BLATKIEWICZ/REPORTER

Tak było w lokalach

Seniorze, idź głosować!

W naganianie do urn potencjalnych wyborców Andrzeja Dudy włączył się minister zdrowia Łukasz Szumowski, **a na końcu zrobiło to Rządowe Centrum Bezpieczeństwa.**

J

Jeszcze w kwietniu, gdy trwał spór o to, czy wybory prezydenckie mają mieć charakter wyłącznie korespondencyjny, Łukasz Szumowski powtarzał, że „wybory w formie tradycyjnej, lokalach wyborczych, będą mogły się bezpiecznie odbyć najwcześniej za dwa lata”.

Chodziło o względy bezpieczeństwa i zagrożenie koronawirusem. Ale gdy projekt głosowania korespondencyjnego upadł i pojawiły się daty 28 czerwca i 12 lipca, Szumowski zmienił zdanie.

MORAWIECKI: WIRUS W ODWROCIE

W ostatnim tygodniu przed drugą turą media publiczne wielokrotnie pokazywały ministra zapewniającego, że „pójście na wybory jest bezpieczniejsze niż pójście do sklepu”. Szumowski dodawał, że dotyczy to osób starszych, choć wcześniej cały rząd mówił, że są one w grupie największego zagrożenia. Rządowe media łą-

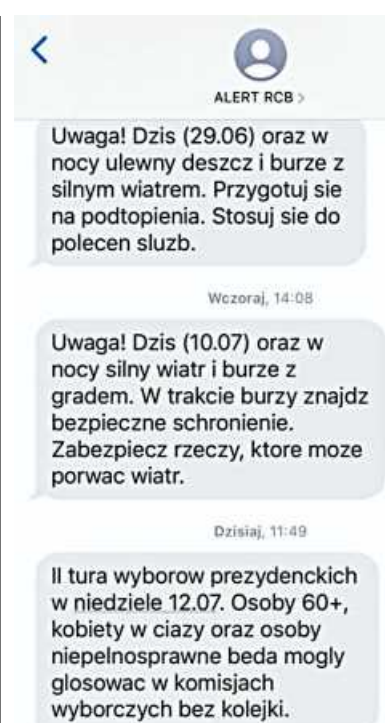
czyły jego wypowiedzi z informacją, że osoby po 60. roku, chorzy, kobiety w ciąży i z dziećmi na rękach, będą mogły głosować bez kolejki. Po pierwszej turze podawano też, że „nie odnotowano wzrostu zachorowań”, chociaż w tak krótkim czasie nie można było tego stwierdzić.

W ten nurt włączył się też premier Mateusz Morawiecki. – Cieszę się, że coraz mniej obawiamy się tego wirusa, tej epidemii – i to jest dobre podejście, bo on jest w odwrocie. Trzeba pójść na wybory tłumnie 12 lipca. Będą zachowane wszystkie wymogi sanitarne – zapewniał w Tomaszowie Lubelskim trzy dni po pierwszej turze. I dalej: – Wszyscy, zwłaszcza seniorzy, nie obawiajmy się. Idźmy na wybory. To ważne, żeby móc kontynuować tę sprawiedliwą linię rozwoju.

MOBILIZACJA KOSZTEM ZDROWIA WYBORCÓW

Jak się szybko okazało, kiedy premier i minister zdrowia wypowiadali te słowa, sztab Andrzeja Dudy już miał szacunki, że niska mobilizacja najstarszych wyborców w drugiej turze może być dla prezydenta groźna.

Adam Bielani, szef sztabu urzędującego prezydenta, w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej” wyliczał: „28 czerwca w grupie osób powyżej 60. roku życia była frekwencja o 10 punktów procentowych niższa niż w październiku zeszłego roku”, a także „milion osób mniej zagłosowało w tej grupie i tu są jeszcze rezerwy”.



Pokazał to także sondaż Ipsos dla OKO.press. „Gra PiS o starszych to gra o życie. Różnice wieku wystąpiły niezwykle mocno: generalnie do pięćdziesiątki Polacy wybierają Trzaskowskiego, a po pięćdziesiątce Dudę. Im więcej pójdzie osób starszych i mniej młodszych, tym większe szanse Dudy. Odwrotnie dla Trzaskowskiego – pisał Piotr Pacewicz. – Duda stał się zakładnikiem ludzi, którzy ukształtowali się jako osoby dorosłe w PRL (czym »Wiadomości« TVP zachwycaly się niedawno, twierdząc, że to najbardziej doświadczeni wyborcy). Wzrost

udziału grupy 60 plus w wyborach byłby dla Dudy ratunkiem. Mobilizacja w grupie najstarszych jest więc dla Dudy szalenie istotna. Tym bardziej, że rezerwy Dudy wśród najstarszych są mniejsze niż Trzaskowskiego wśród najmłodszych”.

Jednocześnie rządowa propaganda straszyla najstarszych wyborców, że Trzaskowski „odbierze im 13. i 14. emeryturę, którą mają dzięki Dudzie”.

WKRACZA RCB

W sobotę 11 lipca, gdy obowiązywała już cisza wyborcza, na telefony osób w całym kraju przyszedł SMS z Rządowego Centrum Bezpieczeństwa. Pod hasłem „Alert!” RCB informowało: „II tura wyborów prezydenckich w niedzielę 12.07. Osoby 60+, kobiety w ciąży oraz osoby niepełnosprawne będą mogły głosować w komisjach wyborczych bez kolejki”.

Komunikat był bezprecedensowy. Dotąd Centrum informowało w ten sposób o nadchodzących niebezpieczeństwach: burzach, powodziach, silnych wiatrach itp. W czasie pandemii rozsyłało też komunikaty o ograniczeniach w przemieszczaniu się, wychodzeniu z domu i zakazie zgromadzeń.

Sobotni alert nie mieścił się w żadnej z tych kategorii. – Osoby starsze i mniej zorientowane w prawie mogą ten alert potraktować jako rządowy nakaz stawienia się w komisji wyborczej – mówił nam Antoni Podolski, założyciel i pierwszy szef RCB.

AGNIESZKA KUBLIK
WOJCIECH CZUCHNOWSKI



Centrum zostało powołane w 2008 r. Jego głównym zadaniem była koordynacja działań służb w przypadku klęsk żywiołowych, przy likwidacji skutków katastrof oraz zamachów terrorystycznych. Do 2017 r. siedziba RCB znajdowała się tuż przy kancelarii premiera. Było tam centrum operacyjne, z którego można było nawiązywać równoczesny kontakt z całym krajem i organizować konferencje sztabów kryzysowych z udziałem członków rządu.

Potem RCB zostało zmarginalizowane – przeniesiono je do kompleksu budynków MSWiA, a nowoczesną siedzibę zajął koordynator służb specjalnych Mariusz Kamiński. Gdy w marcu 2020 r. wybuchła pandemia, RCB było praktycznie wyłączone z działań. Dopiero po serii krytycznych tekstów „Wyborczej” zaczęło nadawać komunikaty/alerty związane z sytuacją.

– Całkowicie podzielałam zdanie co do politycznego charakteru alertu RCB. W obecnych warunkach epidemicznych może to być tym groźniejsze, bo w tym kuriozalnym alercie nie wspomina się o koniecznych środkach bezpieczeństwa, szczególnie istotnych dla osób starszych jako grupy szczególnie zagrożonej zakażeniem – tłumaczył Podolski.

Przypominał, że „RCB generalnie nie popisało się szczególną aktywnością w dotychczasowym zarządzaniu kryzysem koronawirusowym”: – Teraz zapewne kierownictwo chce się wykazać nadgorliwością polityczną. Tym bardziej że sam rząd podobno zastanawia się nad sensem utrzymywania tak pasywnej instytucji.

„NARUSZONO ZASADĘ WOLNYCH WYBORÓW”

Gdy po alercie pojawiły się wątpliwości, czy nie jest to pomoc dla Dudy i po prostu złamanie ciszy wyborczej, RCB oświadczyło, że o rozesłanie takiej informacji zwróciła się Państwowa Komisja Wyborcza. – O nic takiego nie prosiliśmy. Nie prosiliśmy o żadne alerty – komentowała Magdalena Pietrzak, szefowa Krajowego Biura Wyborczego.

Sędzia Wojciech Hermeliński, były szef PKW, widział w alercie próbę zachęcenia do udziału w głosowaniu najstarszych wyborców, co – jak wiadomo – jest korzystne dla Dudy. – Alert nie służy do przesyłania takich informacji, ale do uprzedzania o nadchodzącym kataklizmie – podkreślał Hermeliński.

Akcję RCB ostro skrytykowało Obserwatorium Wyborcze: „Użycie systemu alertu przez rząd podczas ciszy wyborczej do propagandy wyborczej – bo tylko tak można określić komunikat, który zachęca do głosowania kategorii wyborców znaną z poparcia dla konkretnego kandydata – narusza zarówno zasadę wolnych wyborów, jak również przepisy (unijne i polskie) dotyczące ochrony danych osobowych. Przepisy te zabraniają dowolnego wysyłania reklam czy propagandy (m.in. wyborczej) na telefony, chyba że właściciel telefonu wyraził na to zgodę”.

**Agnieszka Kublik
Wojciech Czuchnowski**

Obywatele pilnowali głosowania

Liczne naruszenia wyborcze

– Zdarzało się, że wyborcy mający zaświadczenie ostatecznie głosowali u siebie i wtedy odkrywali, że nie zostali wykreśleni z listy – mówi Michał Leśniak z Obywatelskiej Kontroli Wyborów.

W drugiej turze wyborów prezydenckich 12 lipca opozycja postawiła sobie za cel, by w każdej z ponad 27 tys. komisji wyborczych był obserwator lub mąż zaufania reprezentujący komitet wyborczy Rafała Trzaskowskiego. Nieprawidłowości, które zauważyli podczas głosowania, podsumował m.in. Komitet Obrony Demokracji w ramach Obywatelskiej Kontroli Wyborów.

– Z informacji obserwatorów wyborczych i mężów zaufania wiemy o licznych naruszeniach. Pogrupowaliśmy je i na tej podstawie przygotowaliśmy wzory protestów, które mogli składać wyborcy, komitety wyborcze i przewodniczący komisji – mówi Michał Leśniak.

NAGŁY WZROST GŁOSÓW

Zacznijmy od zaświadczeń uprawniających do głosowania poza miejscem zamieszkania.

Po pierwsze, nie wszystkie komisje były przygotowane do obsłużenia wyborców z zaświadczeniami. Tak było m.in. w Zakopanem, Bukovinie i Białce Tatrzańskiej, gdzie dla części chcących zagłosować zabrakło kart i komisja stwierdziła, że ma listę na tylko 10 dodatkowych osób (turystów), zaś pozostałe nie będą mogły zagłosować, bo nie ma ich gdzie dopisać.

Braki uzupełniono, jednak byli wyborcy, którzy odeszli bez oddania głosu. To podstawa protestu wyborczego.

Wzrosła liczba osób głosujących na podstawie zaświadczeń w małych miejscowościach, które nie są znane jako turystyczne. Może dziwić nagły wzrost liczby oddanych tam głosów – np. czterokrotnie więcej w Inowłodziu w woj. łódzkiej czy dwukrotnie w Radawie w woj. podkarpackim.

Zdarzało się też, że wyborcy mający zaświadczenie ostatecznie głosowali u siebie i wtedy odkrywali, że nie zostali wykreśleni z listy. Taka sytuacja stwarza możliwość podwójnego głosowania. Odpowiada za to gmina, w której zamieszkuje wyborca. Rodzi się pytanie, na ile wynikało to z przeoczenia urzędnika, a na ile było intencjonalne.



FOT. PETR DAVID JOSEK/AP

W porównaniu z pierwszą turą pięciokrotnie wzrosła liczba głosów nieważnych z powodu postawienia krzyżyków przy nazwiskach obu kandydatów (z 20 tys. w pierwszej do 100 tys. w drugiej turze). Nie wiemy, jaki był tego powód, ale tak duży wzrost budzi jednak wątpliwości.

Inne nieprawidłowości to m.in.: brak pieczęci obwodowej komisji wyborczej na karcie do głosowania, niedostarczenie na czas albo dostarczenie niekompletnego pakietu wyborczego w przypadku głosowania korespondencyjnego w kraju.

CZASAMI NIE BYŁO TAJNOŚCI

Wielu przewodniczących i członków komisji wyborczych nie było przygotowanych do pracy. W tym także, niestety, nieprzygotowani do obsługi wyborów bywali konsulowie. Zabrakło im przeszkolenia, nie znali wytycznych Państwowej Komisji Wyborczej. Stąd czasem występujące problemy z wypuszczeniem obserwatorów do obserwacji pracy komisji.

W wielu komisjach brakowało strażnika urny, nie reagowano na nieskładanie wrzucanych kart, co powodowało naruszenie tajności głosowania. Nadal w Polsce tajność głosowania bywa traktowana jako przywilej, a nie jako obowiązek. W wielu komisjach nie korzystano z osłon na nazwiska na liście wyborców.

Z nieznajomości wytycznych lub z ich ignorowania wynika także naruszenie polegające na liczeniu głosów w podgrupach, a wytyczne podkreślają, że „Wszystkie czynności związane z ustaleniem wyników głosowania w obwodzie i sporządzeniem protokołu głosowania komisja wykonuje wspólnie”.

Znów występował problem związany z weryfikacją w gminie prawa do głosowania osoby, która nie znajdowała się na liście wyborców. Dodzwonienie się w celu weryfikacji prawa do głosu zajmowało czasem kilkadziesiąt minut. Wyborcy,

którzy znaleźli się w takiej sytuacji, rezygnowali z oddania głosu.

MAŁO CZASU NA PROTESTY

Pod znakiem zapytania są też wyniki głosowania w domach pomocy społecznej, gdzie przebywa ponad 46 tys. osób uprawnionych do głosowania.

Tam ok. 80 proc. głosów padło na Andrzeja Dudę, co zgadzałoby się z wiedzą o tym, że starszy elektorat popiera tego właśnie polityka. Było jednak sporo DPS-ów, gdzie urzędujący prezydent zdobył 100 proc. głosów. Nie da się tego zweryfikować, ponieważ z powodu sytuacji epidemiologicznej niewpuszczani byli tam obserwatorzy. Komisję stanowili pracownicy tych placówek. To, co robili, było poza jakąkolwiek kontrolą. A mówimy o kilkudziesięciu tysiącach głosów w skali kraju.

Do tego doliczyć musimy fatalne doświadczenia z głosowaniem za granicą. Tam nie oddało głosów ok. 100 tys. zarejestrowanych wyborców. Z różnych powodów, m.in. niedostarczenia pakietów wyborczych czy uniemożliwienia zwrotu karty wyborczej. Na ile mogło mieć to wpływ na wynik wyborów?

Uważam, że Andrzej Duda raczej naprawdę wygrał te wybory. Z drugiej strony wymienione przeze mnie nieprawidłowości oraz propaganda, zwłaszcza w TVP, i zaangażowanie rządu w kampanię wyborczą mogły się złożyć na ok. 200 tys. głosów, czyli połowę różnicy między wynikiem kandydatów. Gdyby głosy te miały należeć do Rafała Trzaskowskiego (tego nie wiemy), mielibyśmy wtedy remis, a nie wygraną prezydenta Dudy.

O wszystkim oczywiście rozstrzygnie Sąd Najwyższy, który rozpatrzy protesty wyborcze. Ale to, że mieliśmy na nie tylko trzy dni, to skandal, bo nie da się w tak krótkim czasie rzetelnie sprawdzić wszystkiego i przygotować dokumentów. ●

not. Anita Karwowska

Głosy nieważne O ile głosów toczyła się gra?

422 385

głosów – tyle dzieli Rafała Trzaskowskiego od Andrzeja Dudy – zdecydowało o prezydenturze na kolejne pięć lat.

W drugiej turze wyborów oddano **177 724** głosy nieważne. Nie można ich automatycznie zaliczyć do głosów, które otrzymałby jeden lub drugi kandydat. To mogą być

po prostu głosy wyborców, którzy uważają, że wzięcie udziału w głosowaniu jest obowiązkiem, ale nie chcieli poprzeć żadnego z kandydatów.

W przypadku ok. **102 tys.** kart wyborczych znak X postawiono przy nazwiskach obu kandydatów. Ok. **75 tys.** głosów nieważnych to karty, na których nie zaznaczono żadnego z kandydatów.

Czy niemal **178 tys.** nieważnych głosów to dużo? To **0,86 proc.** wszystkich oddanych głosów. Przed pięcioma laty, gdy Andrzej Duda walczył z Bronisławem Komorowskim, głosów nieważnych było **250 tys.** Przy niższej frekwencji – wtedy zagłosowało **55,34 proc.** uprawnionych – stanowiło to **1,47 proc.**

A co z osobami, które nie wiedziały, że dopisanie się przed pierwszą turą do spisu w innej miejscowości spowoduje, że w drugiej turze muszą tam wrócić, żeby zmienić miejsce głosowania? To był problem 400 tys. wyborców, ale przepisy w tej sprawie obowiązują od lat, a Państwowa Komisja Wyborcza apelowała już o ich zmianę do parlamentu. ●

Misja specjalna oceny wyborów ODIHR*

Stanowisko w sprawie wstępnych wniosków i ustaleń

Rzeczpospolita Polska – wybory prezydenckie, druga tura, 12 lipca 2020 r.

Druga tura wyborów prezydenckich w Polsce została przeprowadzona prawidłowo pomimo luk regulujących wiele istotnych kwestii. Kandydaci byli w stanie swobodnie prowadzić swoje kampanie wyborcze w konkurencyjnej drugiej turze wyborów, jednakże ogólna wrogość, groźby wobec mediów, retoryka nietolerancji oraz przypadki nadużyć zasobów państwowych umniejszyły całość procesu. Spolaryzowane środowisko medialne, a zwłaszcza stronnicze relacje ze strony nadawcy publicznego, pozostały istotną obawą. Odmowa przez obu kandydatów spotkania się we wspólnej debacie pozbawiła wyborców możliwości porównania ich postulatów. Niedostosowane ramy czasowe rozpatrywania skarg i odwołań zakłóciły możliwość dochodzenia roszczeń prawnych pomiędzy dwiema turami. (...)

Klarowność, skądinąd stosownego, kustawodawstwa wyborczego została podważona ustawą z 2 czerwca o specjalnych przepisach dotyczących wyborów powszechnych na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zarządzonych w 2020 r. z możliwością głosowania drogą korespondencyjną. Ponadto kodeks wyborczy nie odnosi się do niektórych aspektów przeprowadzenia drugiej tury. Większość przepisów ma ogólne zastosowanie w przypadku obu tur, nie ma jednak wystarczająco klarownych przepisów dotyczących drugiej tury, takich jak ramy czasowe oficjalnego okresu kampanii prowadzonej w drugiej turze czy limitów wydatków na kampanię. Ustawodawstwo nie jest również jasne w przypadku skarg i odwołań po ogłoszeniu wyników pierwszej rundy, co podważa skuteczność dochodzenia roszczeń. PKW nie wydała żadnych szczegółowych przepisów odnoszących się do drugiej tury, ponieważ mimo wskazanych powyżej braków PKW uważa ramy prawne za wystarczające i interpretuje prawo regulujące obie tury jako jedne wybory.

Po pierwszej turze administracja wyborcza na wszystkich szczeblach kontynuowała prace w sposób profesjonalny, wciąż mając zaufanie interesariuszy. Szczegółowe wyniki pierwszej tury wyborów na poziomie obwodowych komisji wyborczych były opublikowane na stronie internetowej PKW 30 czerwca. Intuicyjna baza danych została wzbogacona publikacjami zeskanowanych protokołów wyników ze wszystkich lokali wyborczych, co przyczyniło się do ogólnego poziomu transparentności wyborów.

Administracja wyborcza dotrzymała wszystkich terminów prawnych związanych z przygotowaniem drugiej tury. Nie wprowadzono żadnych istotnych zmian na liście lokali wyborczych ani w składach obwodowych komisji wyborczych między turami; niewielkie zmiany odpowiadały potrzebom operacyjnym. (...)

Kandydaci mogli swobodnie prowadzić swoje kampanie. Jednak kampania podczas drugiej tury miała charakter jeszcze bardziej konfrontacyjny niż przed pierwszą turą. Kilka kontrdemonstracji spowo-

dowało zakłócenie oficjalnych wieców wyborczych przypadkami werbalnych (a czasem fizycznych) starć między zwolennikami obu kandydatów. Niektórzy wybrani przedstawiciele na szczeblu lokalnym i krajowym reprezentujący oba obozy polityczne poinformowali Specjalną Misję Oceny Wyborów ODIHR o otrzymaniu gróźb śmierci.

Pojawiły się również doniesienia o niszczeniu materiałów kampanijnych. Działania kampanijne na terenach kościołów, w tym umieszczanie banerów obecnego prezydenta, były również nierzadkim zjawiskiem. Kampania naznaczona była negatywną retoryką, ostrymi wzajemnymi oskarżeniami i oczernianiem przeciwników, co przyczyniło się do postrzegania wyborów w sposób zero-jedynkowy.

Misja ODIHR odnotowała przypadki retoryki nietolerancji o charakterze ksenofobicznym, homofobicznym i antysemitycznym, szczególnie w kampanii obecnego Prezydenta oraz u publicznego nadawcy. Przedstawienie obecnego Prezydenta oraz jego osiągnięć silnie kontrastowało ze sposobem, w jaki przedstawił je Rafał Trzaskowski, który podkreślał niespełnione przez Prezydenta obietnice. (...)

Jak wcześniej zauważyło ODIHR, nie istnieją ramy prawne dotyczące aktywności kampanijnej prowadzonej przez urzędników administracji publicznej. Premier Morawiecki w ramach pełnienia swojej oficjalnej funkcji odwiedził ponad 80 miast w kraju, składając obietnice rozdzielienia



„Telewizja publiczna nie wywiązała się z prawnego obowiązku bycia bezstronną, a relacje TVP zdecydowanie sprzyjały urzędującemu Prezydentowi”

fragment dokumentu ODIHR
w sprawie mediów publicznych

funduszy publicznych, rozdając uroczyste symboliczne kartonowe czek.

Wszystkie te wydarzenia zostały udokumentowane na oficjalnym profilu na Facebooku premiera. Spowodowało to zatarcie granic pomiędzy państwem a partią i stworzyło nieuzasadnioną przewagę dla Prezydenta ubiegającego się o reelekcję, co jest sprzeczne z pkt 5.4 Dokumentu Kopenhaskiego OBWE z 1990 r. Biorąc pod uwagę ograniczoną obecność Misji ODIHR w terenie, nie było możliwe zweryfikowanie, czy podobne przypadki miały miejsce na niższych szczeblach administracji publicznej.

Duża liczba osób zajmujących stanowiska publiczne, zarówno na szczeblu lokalnym, jak i krajowym, w tym burmistrzowie i prezydenci miast, a także marszałkowie Sejmu i Senatu, aktywnie promowali swoich kandydatów, uczestnicząc w wiecach lub będąc aktywnymi w mediach społecznościowych. Rządząca partia PiS złożyła oficjalną skargę do PKW oraz prokuratora w sprawie domniemanej kampanii na rzecz Rafała Trzaskowskiego prowadzonej na oficjalnej stronie internetowej i profilach społecznościowych Urzędu Miasta Łodzi, za pomocą banera informującego o zbliżającym się wydarzeniu kampanijnym.

W porównaniu ze spotkaniami na forum publicznym ton kampanii na oficjalnych kontaktach na Facebooku obu kandydatów był bardziej umiarkowany. Kandydaci używali oficjalnych kont na Facebooku głównie do mobilizowania wyborców, w tym poprzez ogłaszanie informacji o wiecach, a także zamieszczanie sprawozdań, materiałów wideo oraz linków do swoich przemówień. Niemniej jednak negatywna kampania w mediach społecznościowych, przede wszystkim przeciwko Rafałowi Trzaskowskiemu, zintensyfikowała się przed drugą turą. Dezinformacja krążyła także na różnych platformach społecznościowych.

Jeden z takich postów twierdził, że wyborcy, którzy oddali swój głos na Prezydenta Dudę w pierwszej turze, nie muszą głosować ponownie w drugiej turze. PKW wydała oświadczenie wyjaśniające w dniu 3 lipca na swojej stronie internetowej, potępiając takie „szkodliwe” rozpowszechnianie dezinformacji i podkreślając, że takie zachowanie jest szczególnie naganne, gdy jest prowadzone przez urzędników publicznych.

Ramy finansowania kampanii mają wiele niedociągnięć prawnych i instytucjonalnych. Pomimo wcześniejszej rekomendacji Misji ODIHR kwestia prowadzenia kampanii przez strony trzecie pozostaje nieuregulowana. Przepis dotyczący sankcji za prowadzenie kampanii przez osobę nieposiadającą pisemnej zgody komitetu został uchylony w 2018 r., co samo w sobie jest pozytywne, jednak pozostawia niepewność prawną co do prowadzenia kampanii przez osoby trzecie. Brak jasno zdefiniowanych procedur dotyczących skarg związanych z kampanią podważa skuteczność prawnych środków odwoławczych. Do PKW wpłynęło ponad 20 skarg związanych z finansowaniem kampanii, z których większość dotyczyła kampanii stron trzecich przed pierwszą turą i po niej. Skargi te zostały przekazane policji lub prokuraturze ze względu na brak uprawnień komisji do rozpatrzenia takich skarg przed wyborami. PKW poinformowała Misję ODIHR, iż skargi zostaną rozpatrzone dopiero po złożeniu końcowych sprawozdań finansowych przez komitety trzy miesiące po wyborach. Żadna instytucja nie jest prawnie upoważniona do prowadzenia skutecznego nadzoru nad finansowaniem kampanii podczas wyborów.

Odzwierciedleniem wyraźnej spolaryzowanego krajobrazu medialnego jest

fakt, że kandydaci wystrzegali się wspólnej debaty, decydując się na pojawienie się osobno w prawie jednocześnie nadawanych programach na dwóch różnych kanałach telewizyjnych. Prezydent wystąpił w publicznej stacji telewizyjnej Telewizji Polskiej (TVP), podczas gdy Rafał Trzaskowski obecny był w prywatnej TVN 24 oraz z retransmisją w Polsacie. Brak autentycznej debaty pozbawił wyborców możliwości oceny kandydatów na zasadzie konkurencyjności, ponieważ kandydaci unikali mediów, które uważali za wroga do nich nastawione. TVP, które jest zobowiązane prawem do przeprowadzenia debaty, zaproponowało kandydatom telewizyjną dyskusję w formacie town hall, w której Rafał Trzaskowski odmówił udziału, twierdząc, że publiczny nadawca jest stronniczy. Powtórzył także zamiar likwidacji kanału informacyjnego TVP Info po ewentualnym wyborze.

Sprawujący urząd Prezydent odrzucił zaproszenie do udziału w debacie organizowanej przez TVN i portal informacyjny Onet.pl, uzasadniając swoją decyzję tym, że są one własnością koncernów zagranicznych. Urzędujący prezydent po publikacji krytycznych dla niego artykułów oskarżył także kilka mediów w kapitalem zagranicznym o ingerencję w kampanię i promowanie „niemieckich interesów”. Tabloid „Fakt”, który został wymieniony z nazwy przez Prezydenta, poinformował policję o wzroście liczby nienawistnej korespondencji i gróźb wobec dziennikarzy w sieciach społecznościowych.

TVP i publiczne Polskie Radio wywiązały się z prawnych zobowiązań co do zaoferowania obu kandydatom bezpłatnego czasu antenowego na równych zasadach. Mimo posiadania mandatu prawnego do zapewnienia otwartych i pluralistycznych radia i telewizji Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji (KRRiT) nie monitorowała przed drugą turą sprawozdań medialnych poświęconych kampanii.

Ustalenia kilku grup społeczeństwa obywatelskiego, które monitorowały media podczas kampanii, są zgodne z oceną Misji ODIHR z pierwszej rundy, zgodnie z którą telewizja publiczna nie wywiązała się z prawnego obowiązku bycia bezstronną, a relacje TVP zdecydowanie sprzyjały urzędującemu Prezydentowi. Według danych przekazanych Misji ODIHR przez KRRiT publiczne telewizja i radio poświęciły znacznie więcej czasu antenowego partii rządzącej jeszcze przed rozpoczęciem kampanii prezydenckiej. Od początku kampanii do KRRiT wpłynęły 94 skargi, z czego 90 jest nadal rozpatrywanych. W czasie między dwiema turami policja wniosła trzy sprawy z kodeksu karnego o znieważenie Prezydenta: dwie w odniesieniu do zniszczenia plakatów kampanii urzędującego Prezydenta i jedną dotyczącą werbalnej zniewagi przez protestującą podczas wiecu wyborczego. Potwierdziło to obawy związane z naruszaniem wolności wypowiedzi.

Jak dotąd nie wniesiono do Sądu Najwyższego żadnych odwołań od uchwał PKW regulujących przebieg tych wyborów. PKW

nie otrzymała żadnych oficjalnych skarg dotyczących działań okręgowych i obwodowych komisji wyborczych w pierwszej turze. PKW poinformowała Misję ODIHR o dużej liczbie nieformalnych zapytań otrzymanych od wyborców dotyczących kwestii, do których rozstrzygnięcia PKW nie jest upoważniona, takich jak domniemane naruszenie przepisów dotyczących kampanii. Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich otrzymało wiele skarg dotyczących głosowania drogą korespondencyjną za granicą, w szczególności w odniesieniu do krótkich terminów, braku odpowiednich informacji i późnego doręczenia pakietów wyborczych.

Niektórzy rozmówcy Misji ODIHR zauważyli, że wyniki drugiej tury mogą zostać zakwestionowane na drodze sądowej, dodatkowo wyrażając obawy, iż rządząca partia PiS po przejęciu władzy w 2015 r. wprowadziła istotne zmiany w przepisach regulujących sądownictwo, które ich zdaniem podważają ich niezależność. Skargi kwestionujące wyniki wyborów należy składać w Sądzie Najwyższym w ciągu 3 dni, a na podstawie ustawy z 2 czerwca sąd musi rozstrzygnąć o ważności wyników wyborów w ciągu 21 dni zamiast odpowiednich terminów 14 i 30 dni, jak przewidziano w kodeksie wyborczym.

Misja ODIHR nie podjęła systematycznych i kompleksowych obserwacji postępowania w dniu wyborów. W ograniczonej liczbie odwiedzonych lokali proces głosowania i liczenia przebiegał sprawnie i był zorganizowany w sposób poprawny, a środki sanitarne i ochronne wymagane ze względu na pandemię COVID-19 były ściśle egzekwowane. Niekiedy wyborcy nie korzystali z dostępnych ścianek zapewniających prywatność i odznaczali swoje karty do głosowania w sposób widoczny; karty do głosowania często nie były składane.

PKW zgłosiła wiele drobnych incydentów, z których większość dotyczyła niszczenia materiałów kampanijnych oraz naruszania ciszy wyborczej. Wysoka frekwencja (szacowana na 67,7 procent) spowodowała długie kolejki. Oczekujący w kolejce w momencie zamykania lokali wyborczych mieli wciąż możliwość zagłosowania. ●

* Office for Democratic Institutions and Human Rights (ODIHR), czyli Biuro Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka, to część OBWE zajmująca się ochroną praw człowieka, powstało w 1990 r. Zajmuje się m.in. monitorowaniem wyborów.

Oświadczenie Rady Etyki Mediów* w sprawie antysemitickich materiałów „Wiadomości” TVP

Biuro środkowoeuropejskie amerykańskiej organizacji AJC zwróciło się do REM ze skargą na antysemitcki materiał „Wiadomości” TVP z 15 czerwca br. opatrzony paskiem „Trzaskowski odbierze Polakom 200 miliardów?”. Tytuł ten – pisze skarżący – „wydaje się opierać na założeniu, że kandydat może zostać łatwo zmanipulowany przez »organizacje żydowskie« i »środowiska międzynarodowe«,” które rzekomo chcą wyłudzić od Polski 60 mld USD (200 mld PLN).

Materiał, którego autorem jest Konrad Wąż z zespołu „Wiadomości”, zawiera przesłanie, „że istnieje sieć aktorów, od prasy izraelskiej po międzynarodowe organizacje żydowskie, którzy zamierzają wyłudzić ogromne sumy pieniędzy od polskiego rządu”. Autor materiału stwierdza: „ekspersi nie mają wątpliwości: strumień pieniędzy, który płynie z budżetu państwa do kieszeni polskich rodzin, wyschnie, jeżeli Trzaskowski, po ewentualnym zwycięstwie w wyborach prezydenckich, będzie dążył do zaspokojenia żydowskich żądań”.

AJC zauważa, że na skutek obejrzenia tego materiału „3,5 miliona widzów »Wiadomości« TVP (prawie co czwarty Polak oglądający wieczorne wiadomości) nabiera przekonania, że kandydat wymieniony w materiale wideo, jeśli zostanie wybrany na prezydenta, będąc uzależnionym od domniemanej sieci organizacji

izraelsko-żydowskich, będzie działał wbrew interesom narodu i państwa polskiego”.

„W materiale naruszono kilka zasad Karty Etycznej Mediów, w szczególności: zasadę prawdy, zasadę obiektywizmu, zasadę oddzielania informacji od komentarza, zasadę szacunku i tolerancji oraz zasadę wolności i odpowiedzialności” – stwierdza w zakończeniu swego listu pan Sebastian Rejak, p.o. dyrektora AJC Central Europe.

Rada Etyki Mediów zapoznała się z tym materiałem „Wiadomości” i w pełni podziela negatywną ocenę skarżącego.

Co więcej, obserwacja głównego wydania programu informacyjnego TVP wykazuje, że nie był to jedyny podobny materiał. Poprzedniego dnia, w niedzielę 14 czerwca, „Wiadomości” twierdziły: „Trzaskowski pozwoli ograbić Polaków?”, dodając do tego oskarżenia, jak w skarżonym materiale, jedynie znak zapytania. Teza była ta sama: kandydat na prezydenta Rafał Trzaskowski chce zabrać pieniądze przeznaczone na 500+ i przekazać je organizacjom żydowskim.

W materiale po przedstawieniu wywiadu z wiceministrem Trzaskowskim z 2015 r. Artur Wróblewski z Uczelni Łazarskiego komentował: „Potrzebujemy prezydenta, który będzie walczył jak lew o sprawy polskie, a nie układał się, negocjował w sprawach jedno-

znacznych z polskiego punktu widzenia. Trudno pogodzić prezydenta, a może jakiś rząd w przyszłości, który będzie chciał płacić odszkodowania wszystkim za wszystko i jednocześnie utrzymać programy społeczne”.

Konkluzja autora materiału, Marcina Tulickiego, brzmiała: „Takie podejście [Trzaskowskiego] to efekt myślenia niepolскими interesami”. Jerzy Bielewicz z „Gazety Bankowej” stawiał kropkę nad i: „Niemcy eksportują nam kandydatów na najwyższe stanowiska, takich jak Tusk. A teraz takim niemieckim kandydatem jest Trzaskowski”.

Tego samego dnia w tych samych „Wiadomościach” w materiale „Pamięć o polskich więźniach Auschwitz” przez ponad cztery minuty nie padło słowo Żyd lub Żydzi.

Materiałami, które wskazał skarżący i które obserwuje REM, naruszającymi wszystkie zasady Karty Etycznej Mediów i emitowanymi szczególnie często w okresach przedwyborczych, takich jak obecny, państwowa telewizja godzi w interes Polski. Rozniecanie antysemityzmu, rasizmu i nienawiści do mniejszości nie leży w interesie kraju – członka Wspólnoty Europejskiej i NATO. ●

*REM powstała w 1995 r., jej skład jest powoływany przez samych dziennikarzy, działa na podstawie Karty Etyki Mediów.

Stronniczy eksperci „Wiadomości”

Tak jak w każdym serwisie informacyjnym, tak i w „Wiadomościach” polityczne newsy komentowali publicyści i naukowcy. Jednak w przypadku dziennika TVP 1 krąg komentatorów ograniczył się wyłącznie do osób popierających politykę rządu i kandydaturę Andrzeja Dudy. Z dziennikarzy stałymi gośćmi w domach widzów Telewizji Polskiej byli pracownicy prywatnych mediów otwarcie walczących o reelekcję Dudy. Bywały wydania, w których ci sami dziennikarze komentowali nawet dwa tematy. Gości z mediów niezależnych nie zapraszano.

Prym wiedli bracia Jacek i Michał Karnowscy (tygodnik „Sieci” i portal wPolityce.pl; dostali od spółek skarbu państwa w ostatnich latach kilkadziesiąt milionów

złotych w reklamach). Media braci Karnowskich reprezentował też Wojciech Biedroń (znany ze współpracy z sędziami hejterami z grupy Kasta), rzadziej Marcin Wikło czy Marek Pyza. „Gazeta Polska”, walcząca z Karnowskimi o prymat i finansowe zaplecze na prawicy, była reprezentowana głównie przez swojego naczelnego Tomasza Sakiewicza. Ale chyba częściej od niego w TVP pojawiał się dziennikarz „Gazety Polskiej Codziennie” Adrian Stankowski, który zastępuje na większą wzmiankę.

Widzowie TVP Info mogą odnieść wrażenie, że Stankowski prawie nie wychodzi ze studia telewizyjnego. Wypowiada się w programach publicystycznych. Ma zdanie na każdy temat, ale zawsze popiera obecny

rząd. Co ciekawe, 54-letni dziś Stankowski nie ma prawie żadnego znaczącego dorobku dziennikarskiego przed rokiem 2015. Na „autorytet” medialny awansował dopiero po objęciu władzy przez PiS. Najrzadziej z mediów, które kiedyś same nazywały się „niepokornymi”, „Wiadomości” sięgały po publicystów tygodnika „Do Rzeczy” – redaktora naczelnego Pawła Lisickiego, Wojciecha Wybranowskiego i Karola Gaca. Stałymi ekspertami „Wiadomości” byli też Miłosz Manasterski, Tomasz Żukowski i Artur Wróblewski. Ten pierwszy to prezes Związku Pisarzy Katolickich, ale podpisywany był jako szef instytucji o nazwie „Agencja Informacyjna”. Dwaj pozostali reprezentowali świat nauki – Żukowski Uniwersytet

Warszawski, Wróblewski – Uczelnię Łazarskiego. Gdy brakowało prawdziwych ekspertów, „Wiadomości” sięgały po osoby bezpośrednio zaangażowane w pozytywny przekaz. W obszernym materiale o kreacjach Agaty Kornhauser-Dudy do oceny jej stylu poproszono projektantkę Elę Piorun. Nie wspomniano, że ubiera ona pierwszą damę, trudno więc, by nie miała o jej strojach pozytywnego zdania. W tym samym materiale cytowany był też „amerykański projektant mody Christian Paul”. Nikt w świecie mody o nim nie słyszał. Nic dziwnego – okazał się Polakiem prowadzącym na warszawskiej Woli studio mody pod obcojęzycznym pseudonimem. **Wojciech Czuchnowski**

Reporterzy śledczy „Wyborczej” ODKRYWAJĄ, UJAWNIAJĄ, ROZLICZAJĄ



WIEŚŁAW
Kaczyńskiego

PIOTR
Morawieckiego

MICHAŁ
Maseckiego

Sprawdź na wyborcza.pl/afery

„Co pan sobie myśli, jakbyśmy tu chcieli wałki robić, to nawet by pan nie zauważył!!!”

Obwodów w kraju jest ponad 27 tysięcy, więc sobie policzcie... Tu 10 głosów, tam 20...

MAŻ ZAUFANIA*

Zobaczyłem wybory od środka. No i mi się udało.

Pojechaliśmy we troje na Podlasie jako obserwatorzy wyborów (formalnie nazywa się to „mąż zaufania”). W skrócie: jest ogrom nieprawidłowości, które mają miejsce podczas wyborów, i choć nie wynikają one, moim zdaniem, z chęci fałszowania wyników, to mogą takowe umożliwiać i do nich prowadzić. To jest megapoważny problem i moim zdaniem dzieje się głównie na wsi, dlatego możesz nie czytać tego postu do końca, ale przy kolejnych wyborach ZAANGAŻUJ SIĘ!

ALE PO KOLEI

1. Na dzień dobry przewodnicząca komisji w dość niemiły sposób próbowała podważyć moje dokumenty. „Masz (!) nieważne upoważnienie”. Cierpliwie tłumaczyłem co i jak, wyszła wykonać kilka telefonów i do tematu nie wróciła, bo oczywiście miałem rację.

2. Liczba wyborców zdziwionych tym, że muszą zaprezentować dowód osobisty, przekroczyła moje oczekiwania. „A co to za nowe pomysły?”, „A po co dowód?” i tak dalej. Tak, gdyby nie moja obecność, nikt nie sprawdziłby dowodów tożsamości. I to nie tylko znajomym – myślę, że tu czy tam udaloby się wejść, powiedzieć, że jesteś Jan Kowalski ze wsi Pacanowo, i oddać głos.

3. Komisja kompletnie nie zwracała uwagi na „głosowanie rodzinne”, czyli gdy mąż z żoną wchodził razem do kabiny zakreślić głosy.

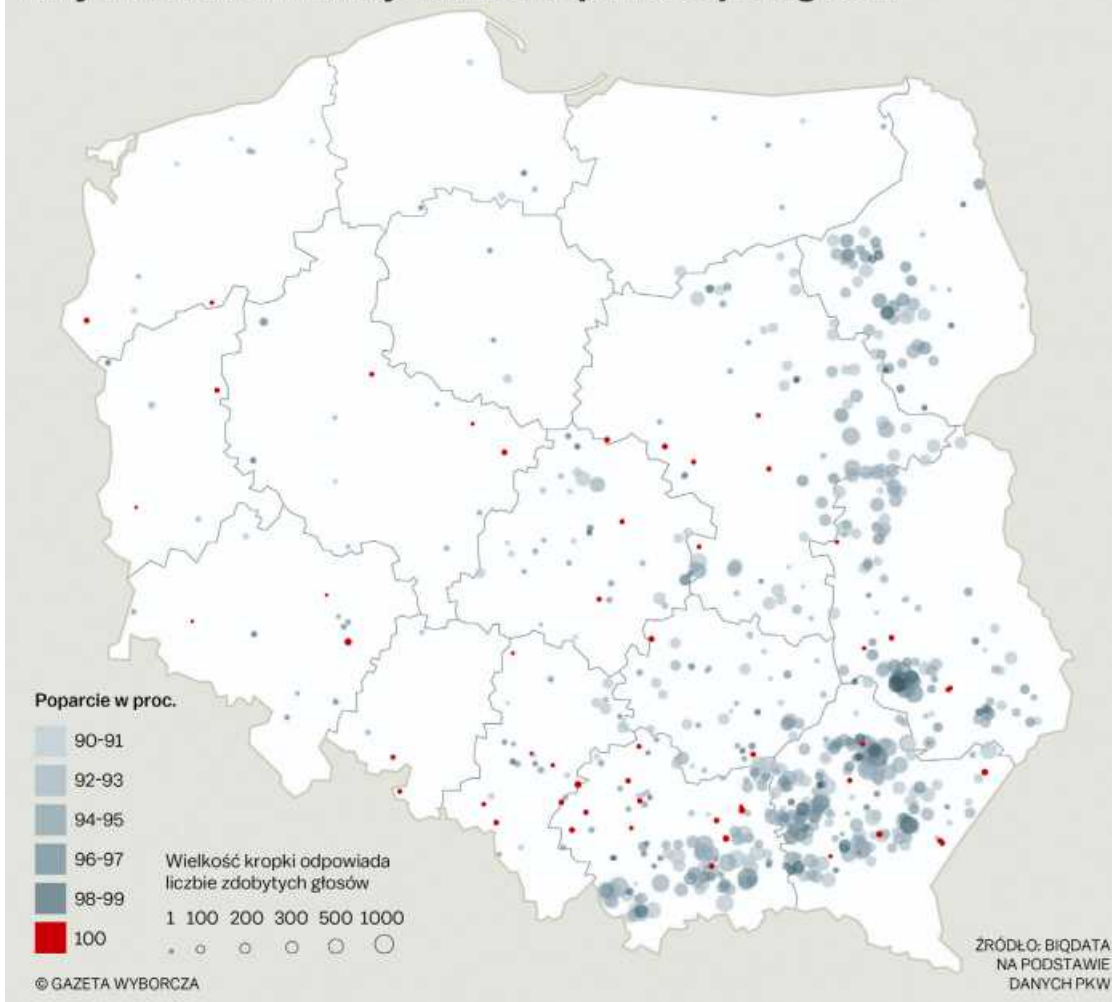
4. No i cebula na torcie. Spotkałem się z sytuacją, z której za chorą (obecną na sali) podpisał liście i głos oddał ktoś inny (chyba mąż). Bez okazania wyborczego pełnomocnictwa, a podejrzewam, że go nie miał. Mój mózg nie zatrzymał od razu, co się dzieje, i zwróciłem na to uwagę dopiero po fakcie. Przewodnicząca komisji: „A co pan się czepia, przecież to nasza Zosieńka”.

5. Gdy zażądałem wpisania powyższego incydentu do protokołu, rozpętała się karczemna awantura. Dziewięcioosobowa komisja wyborcza zaczęła na mnie krzyczeć (!), że co ja sobie wyobrażam. „Ci od Trzaskowskiego to tacy są!!!”, „Pan jest bez serca!”, „Kim pan jest?!”, „Co pan sobie wyobraża tutaj?!”, „Ona jest chora, sama nie mogła głosować!” i tak dalej.

Próbowałem uspokoić sytuację i prosiłem, by przestali na mnie krzyczeć.

Trudno mi było dojść do głosu. Jak już się udało, to tłumaczyłem, że ja wszystko rozumiem. Ale to wybory, poważna sprawa i są jasno określone zasady, które oni mają obowiązek stosować. Jeśli ten pan miał za panią zagłosować, to powinien przedstawić specjalne pełnomocnictwo wyborcze, a oczywiście tego nie zrobił. „Co się pan czepia jednego głosu, pan nie jesteś człowiekiem!!!”. I tak w kółko. Krzyk i ataki. „Ci od Trzaskowskiego to nie ludzie!”, „Co

W tych obwodach Andrzej Duda dostał ponad 90 proc. głosów



pan sobie myśli, jakbyśmy tu chcieli wałki robić, to nawet by pan nie zauważył!!!”.

Postawiłem na swoim, wpis znalazł się w protokole.

NIE MÓWIĘ, ŻE FAŁSZOWALI, ALE NIE TRZYMALI SIĘ PROCEDUR I ZASAD

Z rozmów z innymi obserwatorami wynika, że powyższe sytuacje nijak nie są wyjątkowe, nieprawidłowości występują nie jednostkowo, ale MASOWO. Dużo częściej na wsi niż w mieście, bo tam się wszyscy znają i np. członkowie komisji nie pilnują się nawzajem.

Do komisji nie idą pilnować wyborów, idą zarobić. I często pracują tak, jak robią wszystko inne: byle jak. Jedna z członkiń komisji była zdziwiona, gdy przewodnicząca po moim przyjeździe (była godzina 17!) przypomniła jej o sprawdzaniu dowodu. Podejrzewam, że nigdy wcześniej tego dowodu nie sprawdzała nikomu. Członkowie komisji dostają przecież materiały, mają szkolenie itd., ale olewają to.

W ciągu dwóch dni, przygotowując się do społecznej roli obserwatora, nauczyłem się więcej o wyborach niż członkowie komisji przez całe lata.

„CO PAN SOBIE WYOBRAŻA, JA NA WYBORACH ZĘBY ZJADŁAM!”

Moim zdaniem nie robią tego wszystkiego, by sfalszować wy-

bory. Tak samo jak jadący 120 km/godz. po mieście nie robi tego, by zabić przechodnia. Robią to, bo są jak kierowcy parkujący na trawniku „na pięć minut”. Albo zastawiający mi bramę osie-

dla „na chwilę”. Nie czują powagi czegoś takiego jak wybory, bo mają poczucie, że ewentualne błędy w ich komisji nie mają znaczenia, a prawo czy zasady to tylko ogólny wyznacznik. Tylko

100 proc. dla urzędującego prezydenta

Tylko Andrzej Duda

W porównaniu z pierwszą turą przybyło kilkadziesiąt obwodów, w których urzędujący prezydent dostał 100 proc. głosów. I kilkaset, w których Andrzej Duda zgarnął ponad 90-proc. poparcie.

W drugiej turze zwycięzca wyborów z 12 lipca dostał pełne poparcie, czyli 100 proc. głosów, w 53 obwodach. Zebrał tam w sumie 1290 głosów.

To lepszy wynik niż w pierwszej turze, bo wtedy stuprocentowe poparcie prezydent osiągnął w 31 obwodach, w których dostał 731 głosów.

Poza jedną komisją, która miała się w przedszkolu w Świętej Katarzynie w woj. dolnośląskim, pozostałe komisje z pełnym poparciem dla prezydenta były w zakładach leczniczych i domach pomocy społecznej.

Trzy obwody spośród tych, gdzie Andrzej Duda dostał 100 proc. poparcia, z największą liczbą głosów w drugiej turze, to poza wspomnianym przedszkolem (75 głosów) Zakład Opiekuńczo-Leczniczy w Chrzanowie w Małopolsce (72 głosy), Dom Księży Emerytów w Tar-

nowie i Niepubliczny Zakład Opiekuńczo-Leczniczy „Ostoja” w Podemszczyźnie w woj. podkarpackim (po 57 głosów).

Z kolei w aż 651 obwodach Duda dostał poparcie od 90 do 99 proc.; w pierwszej turze takich przypadków było 119. Wtedy ubierał tam 5836 głosów, a w drugiej – już 170 383 głosy (przypomnijmy, że wygrał w sumie ponad 400 tys.).

Spośród tych obwodów 408 to obwody stałe, 205 to domy pomocy społecznej, a 38 zakłady lecznicze.

Obwody, w których Andrzej Duda zdobył co najmniej 90-proc. poparcie i ponad 1000 głosów, to:

Gminne Centrum Kultury i Promocji w Godziszowie, woj. lubelskie – 1213 głosów i 95,66 proc. poparcia;

Szkoła Podstawowa im. Prymasa Tysiąclecia w Woli Zarczyckiej, woj. podkarpackie – 1105 głosów i 94,12 proc. poparcia;

Zespół Szkolno-Przedszkolny, Kąclowa 280, Grybów, woj. małopolskie – 1284 głosy i 93,52 proc. poparcia;

Zespół Szkół im. bł. Bronisława Markiewicza, Trzeboś, woj.

że obwodów w kraju jest ponad 27 tys., więc sobie policzcie... Tu 10 głosów, tam 20 głosów.

Absolutnie nie sugeruję nieuczciwości czy próby oszustwa. Ale nietrzymanie się procedur i zasad to też poważna sprawa. O agresji werbalnej i ataku na obserwatora nie wspominam.

Takie olewanie prawa i zasad demokracji czy zwykła nieuczciwość komisji dają oczywistą furtkę do oszustw. Kuszą do tego, by unieważnić głos na nie lubianego kandydata przy liczeniu albo pozwolić, by Nowak zagłosował za Kowalskiego, bo przecież o wóz strażacki walczymy.

Ilu takich chorych czy starszych ludzi jak w mojej komisji zagłosowało, choć nie powinno? Ile osób oddało głos bez pokazania dowodu osobistego? W ilu komisjach w pośpiechu źle policzono głosy, bo przeliczono je tylko raz zamiast krzyżowo co najmniej dwa razy?

WYMAGASZ OD KRAJU? DAJ MU COŚ OD SIEBIE

Działaj! Nie akceptuj bylejakości, walcz o jakość. Nie bądź tym, co tylko marudzi, broń standardów. Po wczorajszym dniu wiem, że takie w 100 proc. uczciwe wybory nie zrobią się same, trzeba im w tej uczciwości pomóc i bardzo Was o to proszę przy kolejnych wyborach. ●

podkarpackie – 1116 głosów i 92,23 proc. poparcia;

Remiza OSP, Podwilk, woj. małopolskie – 1248 głosów i 92,17 proc. poparcia;

Zespół Szkół nr 1 w Przysietnicy, woj. podkarpackie – 1071 głosów i 91,38 proc. poparcia;

Szkoła Podstawowa nr 2, Lipnica Mała, woj. małopolskie – 1110 głosów i 90,69 proc. poparcia;

Zespół Szkolno-Przedszkolny w Radgoszczy, woj. małopolskie – 1011 głosów i 90,27 proc. poparcia.

Dla porównania – w drugiej turze Rafał Trzaskowski miał 100 proc. poparcia tylko w pięciu obwodach i dostał tam w sumie 32 głosy. Miejsc, gdzie na kandydata Koalicji Obywatelskiej oddano ponad 90 proc. głosów, było w sumie 16 i razem dało mu to 5157 głosów, do tego należy dodać jeszcze statek „Oceania” z 15 głosami.

W pierwszej turze Trzaskowski miał pełne poparcie w dwóch miejscach, co dało mu trzy głosy. Jego trzeci w kolejności wynik procentowy to 86,67 proc. – 13 głosów na statku „Fryderyk Chopin”. ●

Danuta Pawłowska